

Karpacki Przegląd

kultura przyroda turystyka

Czasopismo bezpłatne
ISSN 2544-9028
Nr 4(54) 2023

Społeczno-Kulturalny

Ludzie i miejsca naftowej
gorączki

Rozmowa z prof. dr. hab.
Krzysztofem Kukułą

Haftowany ręcznik huculski

Laszki Murowane – historia zamku

spis treści

DR ŁUKASZ BAJDA LUDZIE I MIEJSCA NAFTOWEJ GORĄCZKI	3
JACEK STACHIEWICZ JEST LEPIEJ, ALE DO ZACHWYTÓW JESZCZE BARDZO DALEKO. ROZMOWA Z PROF. DR. HAB. KRZYSZTOFEM KUKUŁĄ.....	7
STANISŁAW KUCHARZYK BUCZYNY Z LISTY UNESCO	12
ANDRZEJ POTOCKI HAFTOWANY RĘCZNIK HUCULSKI.....	16
DR HAB. GRAŻYNA STOJAK, PROF. UR NAJSTARSZE KOŚCIOŁY DREWNIANE NA POŁUDNIU PODKARPACIA – ŚWIĄTYNIE O WIELKIEJ MOCY!.....	19
BOGDAN AUGUSTYN ŁASZKI MUROWANE – HISTORIA ZAMKU	22
JOZEF JURČIŠIN STARE I DAWNE ŻYCIE – NIEPRZYPADKOWO RÓWNIEŻ W SKANSENIE W SVIDNÍKU	26
JACEK STACHIEWICZ CORAZ CZĘŚCIEJ TURYSTA MÓWI: SPRAWDZAM. ROZMOWA Z WOJCIECHEM JANKOWSKIM	28
NA STRAŻY CIEMNEGO NIEBA.....	30
DR WOJCIECH KRUKAR NIEMIECKIE ZDJĘCIA LOTNICZE Z 1944 R. JAKO NOWE ŹRÓDŁO WIEDZY DO POZNANIA HISTORII BESKIDU NISKIEGO I BIESZCZADÓW (CZ. I).....	32
MAŁGORZATA POCIASK OCHRONA PRZYRODY W SŁOWACJI	36
LIDIA WIDAK WYNIKI KONKURSU PLASTYCZNEGO „TWÓRCZOŚĆ ALEKSANDRA FREDRY”	39



Muzeum Dzwonów i Fajek w Przemyślu, fragment ekspozycji, fot. W. Sosnowski

Fot. na okładce: Szyb kopanki „Franek”, Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce, fot. Krzysztof Zajaczkowski/UMWP

Wydawca:



FUNDACJA
INSTYTUT
REGIONALNY

Fundacja Instytut Regionalny
Bystre 39, 38-606 Baligród
instytut.regionalny.fundacja@gmail.com



Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju
i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
ul. Rynek 16/1, 35-064 Rzeszów
info@procarpathia.pl

Karpacki
Przegląd
Społeczno-Kulturalny

ISSN 2544-9028
Czasopismo bezpłatne
nr 4(54) 2023

Redaktor prowadzący: Krzysztof Staszewski
Redakcja: K. Staszewski, A. Pieniążek, M. Pociask, L. Widak, D. Zielińska
Skład, oprac. graficzne: KORAW Dorota Koczub
Druk: Control+P Bartłomiej Trojnak Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych
i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.
Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych
materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

www.procarpathia.pl
www.instytutregionalny.eu
www.kulturakarpacat.eu
www.karpaty.turystyka.pl
www.skarbypodkarpackie.pl
www.podkarpackiesmaki.pl
www.zielonepodkarpacie.pl
www.szlakwoloski.eu
www.karpackiszlakwina.pl



KOMITET
DO SPRAW
POŻYTKU
PUBLICZNEGO



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030 PROO



Rządowy Program
Rozwoju Organizacji
Obywatelskich
na lata 2018–2030
PROO

dr Łukasz Bajda

Ludzie i miejsca naftowej gorączki

Bóbrka, Borysław i Drohobycz – miejscowości te kojarzone są z boorem naftowym, jaki zapanaował w zaborze austriackim w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia. W kontekście tych wydarzeń powszechnie znaną postacią jest Ignacy Łukasiewicz. Inne osoby i inne miejsca związane z powstaniem i rozwojem przemysłu naftowego na ziemiach polskich pozostają w cieniu. Chciałbym w tym tekście przedstawić kilka miejscowości zbyt często pomijanych w powszechnej narracji historycznej oraz postaci z nimi związanych.

Na wstępie muszę podkreślić, że okres, gdy Galicja należała do głównych terenów, na których wydobywano ropę naftową, nie trwał długo. Prof. Ryszard Kołodziejczyk, historyk dziejów gospodarczych, w przedmowie do wspomnień Tadeusza Porembalskiego (1896–1971), naftowca kierującego m.in. kopalnią w Rajskim, podkreślił że: „efemeryczną i raczej krótkotrwałą karierę galicyjskiej nafty (...) przyćmiły niebawem odkrycia »wielkiej nafty« na drugiej półkuli, na Półwyspie Arabskim i na Syberii.” To słuszne stwierdzenie nie zmienia jednak faktu, że poszukiwania płynnego czarnego złota trwały długie lata po pierwszym zachłyśnięciu się naftowymi sukcesami. Jedni przedsiębiorcy dorabiali się wielkich pieniędzy, inni tracili majątki. Wiele osób znajdowało dobrze płatną pracę, inne znalazły się na dnie „galicyjskiego piekła”. Był to czas, gdy krajo-braz wielu karpaccich miejscowości urozmaicały szyby naftowe i wieże wiertnicze.

Wraz z naftowym boorem w Karpatach pojawiali się kolejni przedstawiciele firm niemieckich, francuskich, holenderskich, angielskich, szwedzkich, a także kanadyjskich i amerykańskich. Maciej Augustyn, znany bieszczadzki historyk, opisując dzieje wydobywania ropy naftowej w regionie zwrócił w jednym ze swoich tekstów, że „(...) zdarzało się, że o losach szybów, leżących w odległości kilkudziesięciu metrów od siebie, decydowały zarządy firm z siedzibami w Amsterdamie, Londynie i Sztokholmie”.

Sanocka Kalifornia

Symbolicznie za początek przemysłu naftowego uznaje się otwarcie kopalni w Bóbrce, założonej przez spółkę Ignacego Łukasiewicza, Tytusa Trzecieckiego i Karola Klobassy w 1854 roku. W latach 60. XIX wieku wydobywanie ropy naftowej koncentrowało się w okolicach Gorlic, Krosna i Borysławia. Poszukiwania prowadzono również w innych miej-



Rekonstrukcja wieży wiertniczej typu kanadyjskiego w sektorze naftowym MBL w Sanoku

scach. Ten pionierski okres charakteryzował się dużą spontanicznością działań. Wiele z nich podejmowali właściciele majątków ziemskich, próbując uzyskać dodatkowe źródło dochodów. W tym czasie rozpoczęto wydobywanie ropy naftowej w Bieszczadach i w Górach Sanocko-Turczańskich. Szybko zaczęli pojawiać się przedsiębiorcy reprezentujący zagraniczny kapitał. W połowie siódmej dekady dziewiętnastego stulecia, poszukiwania w okolicach Ustrzyk Dolnych zainicjowała firma Johna Richarda Eatona z Londynu. W 1865 roku funkcjonowała już kopalnia w Bandrowie. Wspomniane wyżej angielskie przedsiębiorstwo rozpoczęło również eksploatację ropy w Berehach Dolnych, Krościenku i pobliskich koloniach niemieckich osadników – Obersdorf i Steinfels.

Krótki rozgłos zyskała w tym czasie kopalnia ropy naftowej w podsanockich Płowcach, a samą miejscowość w jednym z artykułów prasowych określono mianem „sanockiej Kalifornii”. Poszukiwania rozpoczęto tutaj w 1863 roku. Zainicjował je Jan Okołowicz (1800–1878), weteran powstania listopadowego, sanocki przedsiębiorca, właściciel dóbr, a później także burmistrz miasta. Ten przedsiębiorczy człowiek szybko znalazł naśladowców i już po kilku latach Płowce charakteryzowały się bardzo dużym zagęszczeniem szybów naftowych. Typowe dla przełomu lat 60. i 70. XIX wieku było to, iż niemal każdy z nich miał innego właściciela. Ropa wydobywana w Płowcach w tym czasie była de-

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kopalnie i destylarnie w Płowcach.

[Kopalnie — ich widok, powstanie, produkcja, znaczenie dla okolicy miasta i kraju.] Nieraz o tém myślałem, aby choć kilkoma rysami skreślić pobieżny obrazek Płowiec, tej Kalifornji sanockiej, która dumnie urąga wygłaszanym zdaniom, że Polak do przemysłu nie ma ani zdolności ani też wytrwałości.

Jadąc szosą prowadzącą z Sanoka do Rymanowa, około pół ćwierci mili, zwracasz się na południe i przebywszy złą drogę, którą tego roku sami przedsiębiorcy

Początek artykułu o Płowcach z 1870 roku, „Kraj”, nr 89, 20 kwietnia 1870, s. 3



Wysięki ropy naftowej w Uhercach Mineralnych

stylowana w siedmiu zakładach, zlokalizowanych w Sanku, Wróbliku Szlacheckim, Witryłowie i Rymanowie.

W późniejszym okresie najmniejsze przedsiębiorstwa zakończyły swoją działalność, a dalszą eksploatację prowadziły już tylko trzy spółki. Ponowne ożywienie wydobycia nastąpiło po 1885 roku i wprowadzeniu wierceń metodą kanadyjską. Nowi przedsiębiorcy szybko jednak stracili większe zainteresowanie miejscowością. Poszukiwania ropy naftowej prowadzono w Płowcach jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku.

Kolebka metody kanadyjskiej

Jedną z niezwykle ważnych miejscowości w historii galicyjskiego naftownictwa są Uherce Mineralne. To tutaj doszło do przełomu technologicznego w wydobyciu płynnego czarnego złota na ziemiach polskich. Ropę wydobywano tutaj już przed 1866 rokiem. Jedenaście lat później miejscową kopalnię objęła spółka słynnego Ignacego Łukasiewicza, Karola Zaykowskiego i Williama Stockera, osiadłego



Szyby naftowe na gruntach dworskich w Uhercach Mineralnych [M. Augustyn, *Historia kopalni ropy naftowej w Uhercach Mineralnych*, „Bieszczad”, t. 17, s. 261]

w zaborze austriackim Anglika. Gdy w 1882 roku zmarł Łukasiewicz, kopalnia wciąż znajdowała się w fazie rozruchu. Wspomniana wyżej spółka rozpadła się, a kopalnię przejął hr. August Bellegarde, który wyznaczył na dyrektora barona Adolfa Rhade. On właśnie sprowadził do Uherzec Kanadyjczyków z firmy Williama Henry'ego McGarveya (1843–1914), którzy pracowali wcześniej w północnych Niemczech.

Urodzony w rodzinie irlandzkich emigrantów McGarvey od wczesnej młodości związany był z pracą w przemyśle naftowym. Zaczynał jako prosty robotnik, a następnie został właścicielem własnego przedsiębiorstwa. Przez kilka lat pełnił funkcję burmistrza kanadyjskiego miasta Petrolia. W 1880 roku pod wpływem angielskiego przedsiębiorcy Johna Bergheima zdecydował się z grupą współpracowników na wyjazd do Europy. Wcześniej jeszcze poznał Stanisława Szczepanowskiego, pioniera galicyjskiego przemysłu naftowego, który odwiedził Petrolię, aby

zapoznać się z technologią stosowaną w górnictwie kanadyjskim. Spotkanie ze Szczepanowskim oraz prawdopodobnie wpływ żony – córki polskich emigrantów, sprawił, że Kanadyjczyk postanowił rozpocząć działalność w Galicji.

Pod koniec 1883 roku pracownicy spółki Johna Bergheima i Williama Henry'ego McGarveya pojawili się we wspomnianych już Uhercach i rozpoczęli wiercenia. W artykule zamieszczonym w kwietniu 1884 roku w krakowskim dzienniku „Czas” podkreślano zalety metody kanadyjskiej podając dane z protokołu wiercenia przeprowadzonego w dniach 21–29 marca tegoż roku. W przeciągu zaledwie 9 dni, pracując w sumie 140 godzin, udało się wykonać odwiert na głębokość przeszło 150 metrów. Autor tekstu zaznaczył, że w przypadku stosowania dotychczasowej najpopularniejszej w Galicji metody wiercenia – za pomocą tzw. nożyc Fabiana na taki rezultat należałoby czekać aż 20 miesięcy. Do pierwszych galicyjskich kopalni, w których przedsiębiorstwo Bergheima i McGarveya zaprowadziło metodę kanadyjską należały również Ropienka koło Olszanicy i Stebnik koło Ustrzyk Dolnych.

Pojawienie się McGarveya w Galicji całkowicie zrewolucjonizowało miejscowy przemysł naftowy. W krótkim czasie system wierceń wynaleziony na kontynencie amerykańskim stał się powszechnym na terenie zaboru austriackiego. Nowe rozwiązania pozwoliły na prowadzenie wierceń na znacznie większe głębokości. Jednocześnie wprowadzono hermetyczne rurowanie, które odcinało dopływ wody do pokładów naftonośnych. Od tego czasu datuje się dynamiczny rozwój kopalnictwa naftowego w Galicji. Polscy wiertacze stali się cenionymi w świecie specjalistami udo-

skonalonej metody kanadyjskiej. Wielu z nich wyjeżdżało później na kontrakty do Rosji, Rumunii, Iraku, Persji, Ameryki, a także Indii Holenderskich (dzisiejsza Indonezja).

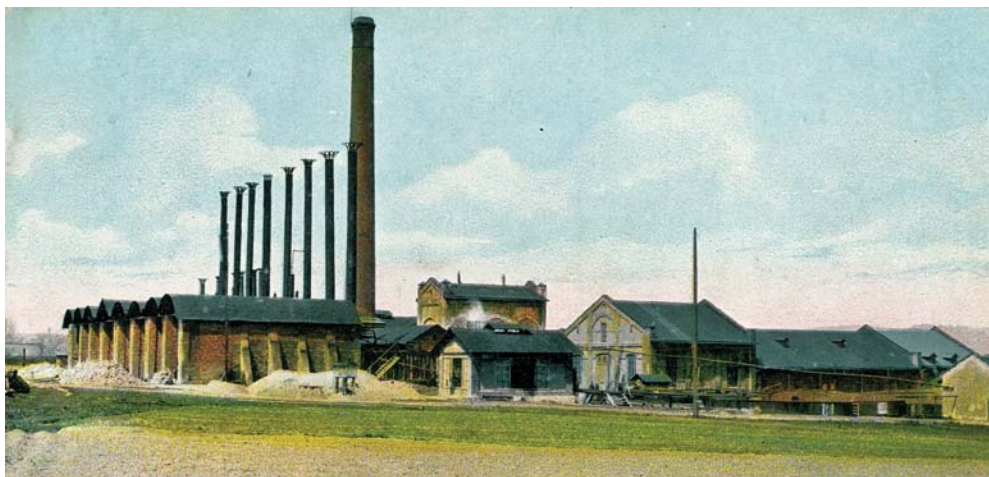
Firma McGarveya stała się największym towarzystwem naftowym w zaborze austriackim. Pracowało w niej dwa tysiące osób, a wydobycie sięgało 1,8 mln ton ropy rocznie. Dla porównania, w 2020 roku całe wydobycie ropy naftowej i kondensatu ropnego w Polsce wyniosło ok. 710 tys. ton. Kanadyjczyk został milionerem, nazywano go nawet Królem Nafty. Koncern

Galicyskie Karpackie Towarzystwo Naftowe, będący kontynuacją spółki Bergheim i McGarvey, przez dłuższy czas kontrolował ponad połowę produkcji naftowej na ziemiach polskich. Część z przybyłych z McGarveyem Kanadyjczyków założyło w Galicji rodziny, a ich potomkowie ulegli polonizacji. Sam przedsiębiorca około 1910 roku wycofał się z aktywnej działalności. Człowiek, który przyspieszył rozwój galicyjskiego przemysłu naftowego zmarł na początku I wojny światowej, jako poddany brytyjski osadzony w obozie internowania w Wiedniu.

Szyby naftowe pod „wysoką połoniną”

Słoboda Rungurska, miejscowość położona w okolicy Kołomyi, miłośnikom Karpat znana jest przede wszystkim jako miejsce urodzenia Stanisława Vincenza (1888–1971), autora „Na wysokiej połoninie”. Vincenzowie razem ze spokrewnionymi ze sobą Torosiewiczami prowadzili w Słobodzie kopalnię ropy naftowej. W tejże miejscowości w 1880 roku pojawił się Stanisław Szczepanowski, jeden z pionierów przemysłu naftowego w Galicji. To on zrewolucjonizował kopalnictwo naftowe w tej okolicy, a kierownikiem jego kopalni został Feliks Vincenz, ojciec znanego filozofa i pisarza. Na potrzeby kopalni w pobliskim Peczeniżynie Stanisław Szczepanowski wybudował rafinerię. Wkrótce podobne zakłady powstały w kilku innych miejscowościach. W 1886 roku Słoboda Rungurska została połączona linią kolejową z Kołomyją. Z inicjatywy wrażliwego na sprawy społeczne Stanisława Szczepanowskiego w Peczeniżynie i Słobodzie Rungurskiej powstały murowane osiedla robotnicze, kasa oszczędności, a także kasa bracka, która udzielała pomocy finansowej

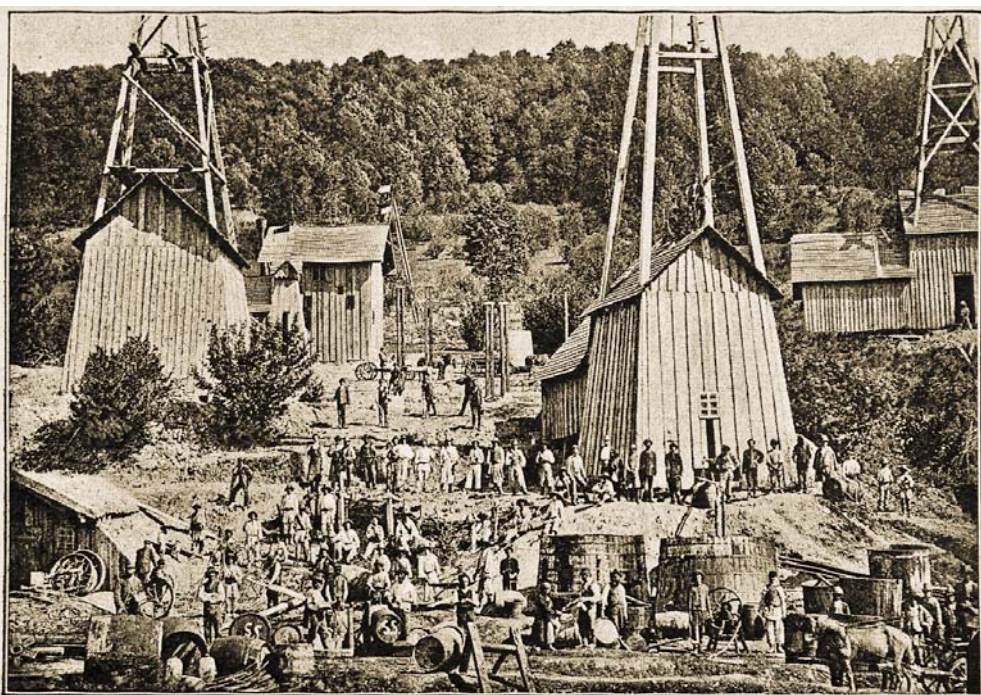
Kopalnia w Słobodzie Rungurskiej na zdjęciu z przewodnika kolejowego z 1892 roku



Rafineria w Peczeniżynie na pocztówce sprzed 1910 roku [Biblioteka Narodowa]

wdowom i dzieciom po zmarłych pracownikach, a także prowadziła niewielki szpital. Działania te bardzo pozytywnie wyróżniały się w ówczesnej Galicji.

Około 1890 roku miejscowa kopalnia osiągnęła szczyt swojego rozwoju. Miejscowość nazywano wówczas „polskim Baku” lub „polską Pensylwanią”. W wydanym w tym czasie 10. tomie *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* tak scharakteryzowano tę karpacką kopalnię ropy naftowej: „W ostatnich latach Słoboda Rungurska, Peczeniżyn i Kołomyja stały się ogniskiem przemysłu i handlu naftą. Jako kopalnia surowej nafty zajmuje Słoboda Rungurska obecnie jedno z pierwszych miejsc w Europie, a destylarnia w Peczeniżynie jest trzecią z rzędu.” Naftowa kariera wsi położonej w okolicach Kołomyi nie trwała jednak długo. Już w 1892 roku w przewodniku po liniach kolejowych kopalnie z rejonu Słobody określano jako „w znaczącej części wyczerpane”. Po zakończeniu I wojny światowej, na kilka lat przerwano wydobycie. Jedną z kopalni do końca okresu międzywojennego pozostawała w rękach rodziny Vincenzów. W tym czasie zarządził ją autor cyklu *Na wysokiej połoninie*.





Stanisław Szczepanowski
(1846–1900)



Józef Bliziński
(1827–1893)

Fantasta i marzyciel

Stanisław Szczepanowski (1846–1900) pochodził z Wielkopolski. Kształcił się na Politechnice Wiedeńskiej. Następnie studiował chemię i ekonomię w Paryżu oraz Londynie. Następnie przez dziewięć lat był urzędnikiem brytyjskiego India Office (ministerstwo ds. Indii). W 1879 roku przeprowadził się do Galicji, gdzie silnie związał się z przemysłem naftowym. Aktywną działalność gospodarczą na wielu polach uzupełniał aktywnością społeczno-polityczną i publicystyczną. Zasiadał w parlamencie austriacki i galicyjskim Sejmie Krajowym.

Oprócz wspomnianej wyżej kopalni w Słobodzie Run-gurskiej, Szczepanowski był m.in. właścicielem kopalni w Równem i Wietrznie w powiecie krośnieńskim (1887–1889) oraz w Siarach w powiecie gorlickim (1889–1894). Przez sześć lat należała do niego kopalnia w Schodnicy koło Borysławia. Utracił ją jednak w wyniku kłopotów finansowych, zanim odkryto tam największe pokłady ropy naftowej. Szczepanowski wówczas przestał się liczyć jako przedsiębiorca naftowy. W późniejszym okresie zajmował się również się m.in. poszukiwaniami węgla brunatnego. Był właścicielem kopalń w miejscowości Dżurów i Myszyn (obecnie obwód kołomyjski na Ukrainie). Interes węglowy ostatecznie pogrzyżył finansowo autora *Nędzy Galicji w cyfrach*. Olbrzymie długi musieli spłacić jego przyjaciele. Znany przedsiębiorca już nie podźwignął się z upadku i zmarł na serce w 1900 roku w Bad Nauheim, gdzie jego żona prowadziła pensjonat. Niespełna dwa lata później staraniem Krajowego Towarzystwa Naftowego, szczątki Szczepanowskiego sprowadzono do Lwowa i złożono na Cmentarzu Łyczakowskim. W ar-

Sektor naftowy Muzeum Budownictwa
Ludowego w Sanoku

tykule opublikowanym w 1902 roku w „Głosie Narodu” o zmarłym przedsiębiorcy i polityku napisano: „(...) zarobił sobie w społeczeństwie galicyjskim na opinię ideologa, fantasty i marzyciela. »Ideologią« jego była ogromna wiara w siły żywotne i produkcyjne narodu i ta ideologia stworzyła trzy wielkie ogniska ruchu przemysłowego, dała krajowi milionowe wartości, podniosła stopę życiową tysięcy ludzi, mrących z głodu, stworzyła setki charakterów dzielnych, wyrobionych w ogniu pracy twórczej”.

Marzenia literata

Historia przemysłu naftowego to nie tylko dzieje wielkich przedsiębiorstw. Patrząc na sukcesy gigantów naftowych, wiele osób ze środowiska ziemiańskiego również próbowało wzbogacić się na wydobyciu ropy. Inicjatywy takie, z uwagi na niewielką skalę i nierzadko brak powodzenia, pozostają dziś zapomniane.

W województwie podkarpackim znajdują się dwie miejscowości o nazwie Bóbrka. Oprócz słynącej z kopalni, a współcześnie także niezwykłego Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazownictwa, w sąsiedztwie Soliny położona jest wieś o tej samej nazwie. To w Bóbrce nad Sanem w 1876 r. osiadł Józef Bliziński (1827–1893), znany w XIX w. komediopisarz, który zakupił miejscowy majątek. Interesy nie szły jednak tak pomyślnie, jak zakładał przybyły z Kongresówki literat.

Szansę na rozwiązanie trudności finansowych, autor *Pana Damazego*, komedii którą napisał właśnie w swoim bieszczadzkim dworze, upatrywał w poszukiwaniach ropy naftowej. Bóbrka nie okazała się jednak Kuwejtem, choć komediopisarz do końca pobytu w Bieszczadach nie porzucił marzeń o odkryciu znacznych pokładów ropy. Rok 1883 w pamiętniku J. Blizińskiego rozpoczyna się słowami: „Jak goły przyszedłem, tak jestem dzisiaj na tę pamiętkę golusieńki”. W trudnościach finansowych ratunek przynosiły honoraria literackie, a pisanie było dla niego pewną odtrutką na troski codzienności. Pisarz postanowił w końcu sprzedać nie przynoszący spodziewanych zysków majątek. Kupiec okazał się jednak niewyptalalny i transakcja zakończyła się trwającym dwa i pół roku procesem sądowym. ■

Fotografie: Ł. Bajda



Jest lepiej, ale do zachwyków jeszcze bardzo daleko

Rozmowa z prof. dr. hab. Krzysztofem Kukułą z Zakładu Ekologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Rzeszowskiego, hydrobiologiem, przewodniczącym Rady Naukowej Bieszczadzkiego Parku Narodowego

– W odniesieniu do Sanu można powiedzieć, że swego czasu, przed budową zapór w Myczkowcach i w Solinie, był królem rzek górskich w Polsce?

– W przeszłości z tym określeniem kojarzono Dunajec, co jest zresztą uzasadnione, bo to jest prawdziwie górską rzeką. Natomiast San ma oczywiście nadal wiele walorów rzeki górskiej, a w skali polskich Karpat, unikatowych. Od wielu też lat, także w tej chwili, jest to dobrze zachowana górską rzeką.

– Na jakim odcinku?

– Przede wszystkim na odcinku górnym, powyżej zbiornika w Solinie, ponieważ zapory w Solinie i w Myczkowcach zasadniczo zmieniły charakter Sanu poniżej.

– Gdy rozmawialiśmy kilka lat temu, a był to rok 2015, powiedział pan, że fauna Sanu w części powyżej piętrzeń zmienia się na charakterystyczną dla rzek nizinnych i jezior.

– Tak. To jest oczywiście związane z powstaniem sztucznego zbiornika w Solinie – z rzeki górskiej w strefie piętrzenia powstało jezioro.

– Jak można nazwać odcinek Sanu między Zwierzyniem a Postołowem. W Zwierzyniu sztolnią przebitą pod górą wpada nadmiar wody ze zbiornika solińskiego poprzez zalew w Myczkowcach. Ma ten odcinek górski charakter, czy nie?

– Ma. Utrzymywanie się na tym odcinku warunków takich jak w rzekach górskich jest możliwe ze względu na doły bardzo zimnej wody ze zbiornika myczkowieckiego. Szybki nurt wody spływającej z Soliny poprzez zalew w Myczkowcach i sztolnię wypłukuje z tego odcinka rzeki w dół drobniejszy materiał skalny – żwir, kamienie. Jednocześnie zapory blokują dostarczanie przez rzekę materiału skalnego z górnych odcinków. W efekcie w korycie Sanu, na długim odcinku poniżej zapór, brakuje żwiru potrzebnego rybnom do składania ikry. Ten stan rzeczy ostatnio nieco się zmienił na odcinku w okolicach Zwierzynia za sprawą projektu nazwanego „dokarmianiem rzeki” i polegającego na nawiezieniu tam dużych ilości żwiru. Dzięki temu stworzono quasi naturalne warunki do rozrodu ryb łososiowatych. Z tym, że trudno określić, na jak długo ten stan się utrzyma – należałoby regularnie robić pomiary i badania dotyczące tej kwestii.

– Czyja to była inicjatywa? Hydrobiologów i środowisk zajmujących się ochroną przyrody, czy działalność komercyj-



na, by stworzyć korzystne warunki dla pstrąga i innych wartościowych ryb?

– Było to przede wszystkim działanie ichtiologów i hydrobiologów, ale gdzieś tam w tle były też działania komercyjne. Bo cały ten odcinek, czyli między Zwierzyniem a ujściem Hoczewki, ma status bardzo dobrego komercyjnego łowiska ryb łososiowatych. Licznie występuje tam pstrąg potokowy, lipień, a nawet głowacica. W tak dużej liczbie ryby utrzymują się dzięki zarybieniom i obowiązującej zasadzie „złów i wypuść”. Tarło naturalne też jest tam możliwe, ale tylko w miejscach gdzie jest odpowiednia ilość żwiru. „Dokarmienie rzeki” przez nawiezienie żwiru z ekologicznego punktu widzenia miało sens.

– Susza wpływa na jakość górskiego charakteru Sanu na odcinku od źródeł do zbiornika solińskiego?

– Zdecydowanie jest to w tej chwili największy problem wszystkich rzek w naszym kraju. Wysokie temperatury powietrza, nawet w górach przekraczające 30 stopni Celsjusza, mogą w bardzo krótkim czasie radykalnie zmienić warunki środowiskowe w rzekach. W ubiegłym roku zanotowaliśmy, i to nie tylko w przybrzeżnych zatoczkach, ale także w głównym nurcie Sanu, temperaturę wody od 25 do nawet 28 stopni Celsjusza. Przy tych temperaturach większość organizmów zimnolubnych, a takie dominują w górskich rzekach, ginie. Jest na przykład kilka gatunków ryb, które jesz-

cze nie tak dawno uchodziły za pospolite w górnym Sanie, a teraz trudno je znaleźć. Sytuacja jest bardzo niepokojąca, zresztą dotyczy to nie tylko Sanu. Wysokie temperatury i niskie stany wody powodują, że wiele gatunków po prostu zanika. Wszystkie organizmy zimnolubne, które dominują w górskich rzekach, w takich warunkach zanikają. Mogą natomiast utrzymać się w chłodniejszych dopływach.

- Opady śniegu w tym roku były w Bieszczadach niewielkie?

- Znow nie napadało tyle śniegu ile potrzeba dla utrzymania odpowiedniego poziomu wód. Ilość wody w karpackich rzekach w dużym stopniu zależy od opadów śniegu.

- Na odcinku Sanu od źródeł do Rajskiego, gdzie wpada do zbiornika solińskiego, też widać takie obniżanie się jego dna jak w jego środkowym biegu?

- Nie. Tam w korycie nic złego się nie dzieje, nie ma poboru żwiru, zlewnia jest mocno zalesiona. Można powiedzieć, że ten odcinek pod względem hydromorfologicznym jest bardzo naturalny. Nie ma tam żadnych regulacji, prostowania biegu rzeki i innych szkodliwych działań w korycie.

- Można ten górski odcinek Sanu porównać z jakimiś innymi górnymi rzekami w Karpatach?

- San jest w swojej istocie wyjątkowy i trudno z nim inne odcinki polskich rzek górskich porównywać. Niektóre z nich, podobnie jak górny San, zachowały bliski naturalnego charakter, ale tylko odcinkowo.

- Które?

- Na przykład krótkie odcinki Wisłoki, Jasiołki, a także Wisłoka.

- A z karpackich rzek płynących dalej na zachód?

- Dunajec czy Skawa mają odcinki dobrze zachowane, ale jest ich bardzo niewiele.

- Kilka lat temu zapytałem pana profesora o możliwość przywrócenia w Sanie populacji łososia czy troci wędrownej. Powiedział pan, że dopóki istnieje zaporę we Włocławku ze źle wybudowaną przepławką, nie ma na to szans. Od siebie dodam, że geniusz inżynierski budowniczych tej przepławki sprawił, że wlot do niej znajduje się powyżej lustra wody. Czy coś w tej kwestii się zmieniło?

- Przepławka została przebudowana, ale daleko jej jeszcze do ideału. Jest lepiej niż było, od kilku lat pojawiają się informacje o wędrujących na tarło dużych rybach łososiowatych i nie są to żadne wędkarskie opowieści, ponieważ zostało to udokumentowane zdjęciami ryb złowionych w Sanie, Wisłocie, a nawet w Wisłoku w Rzeszowie. Były to, wędrujące na tarło, duże trocie wędrowne. I jest to dobry sygnał, świadczący o tym, że przez zaporę we Włocławku łososiowate ryby wędrowne zaczynają jednak przepływać. Ale skala tego zjawiska nie daje jeszcze powodów do radości i zachwytów. Jest tylko trochę lepiej niż było. Kiedyś, gdy nie było włocławskiej zapory, Wisłą do rzek karpackich płynęły tysiące ryb, natomiast teraz w przepławce we Włocławku rejestruje

się dziesiątki, a w niektórych latach setki troci lub łososi płynących w górę rzeki.

- Można już wprowadzać zarybianie łososiem górnego biegu rzek górskich z nadzieją, że po tych 4 - 5 latach, gdy już nabiorą wagi w Bałtyku, będą miały szansę wrócić do miejsca swoich narodzin?

- Ryby łowione przez wędkarzy, o których wspominałem wcześniej, to efekt prowadzonych zarybień. Myślę, że należy je kontynuować. Od kilku lat trwają prace, w których Zakład Ekologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Rzeszowskiego też ma swój udział, nad restytucją dwuśrodowiskowych ryb łososiowatych w Karpatach. Nasze podkarpackie rzeki pod tym względem się wyróżniają. Najlepsze warunki są nie tyle w Sanie, bo tama w Solinie definitywnie odcięta górny bieg rzeki i tego nie zmienimy, ale nadzieję daje Wisłoka i jej dopływ - Jasiołka. Projekt udroźnienia Wisłoki i przebudowa progów, które tam były, został prawie zrealizowany i rzeka jest już otwarta dla wędrujących ryb. Otwarta jest już także Jasiołka. Kilka rzeczy należałoby tam jeszcze poprawić, ale to są miejsca, do których wędrujące ryby łososiowate mogą dotrzeć. San w Przemyślu jest już również udroźniony, bo tamtejsza przepławka została zrobiona poprawnie. Troć i łosoś mogą więc płynąć w górę Sanu i docierać do dopływów Sanu. Nawet odcinek Sanu w Zwierzyniu może być miejscem tarła.

- Łosoś musi się narodzić w górnym biegu rzeki górskiej, gdzie jest dużo żwiru i potem spłynąć do morza, by po paru latach powrócić do miejsca swoich narodzin, by dać nowe życie a samemu umrzeć?

- Pokonanie setek kilometrów w celu dotarcia do tarłisk to ogromny wysiłek. Dlatego dorosłe trocie czy łososie w większości giną po tarle. Taka jest natura ich cyklu życiowego. Przed wybudowaniem zapór w Myczkowcach i Solinie tarło łososia lub troci obserwowano w okolicach Rajskiego, także w trochę wyższym biegu Sanu, również w potokach Wetlina i Solinka.

- Aż tam zawędrował?

- To był prawdopodobnie odwieczny szlak wędrówek tych gatunków na tarliska, jeden z kilku takich w Karpatach.

- Z Atlantyku?

- Z Bałtyku, ale to są te same gatunki, które żyją w wielu rzekach wpadających do Atlantyku.

- Co i rusz czyta się, że Polska ma mniejsze zasoby wody niż Egipt, co rodzi pytanie, czy nasze Podkarpacie odbiega od tej niezbyt optymistycznej średniej krajowej?

- Całkowite odnawialne zasoby wody w Polsce są podobne jak szacowane dla Egiptu. Z perspektywy kraju Podkarpacie nie wypada najgorzej, ale sytuacja w części karpackiej jest inna niż w części nizinnej. Obok ilości wody, ogromnym problemem jest jej jakość, czego drastycznym dowodem jest katastrofa w Odrze. Spadek ilości wody jest także widoczny, gdy popatrzymy na poziom wód podziemnych. Spadek ich poziomu wynika między innymi z obniżania się dna koryt

rzek. Jeśli popatrzymy na San sprzed stu lat i porównamy z obecnymi danymi, to dno Sanu w Przemyślu jest mniej więcej o trzy metry niżej niż przed stuleciem.

- To nie jest naturalny proces, że koryto rzeki z upływem lat się obniża?

- To jest bardzo złożony proces. Tak zwane procesy korytotwórcze trwają nieprzerwanie w każdej rzece. Materiał skalny jest wyfukiwany, ale jednocześnie jest dostarczany ze zlewni. Niekiedy proces ten jest zaburzony i w efekcie obniża się koryto rzeki i może dojść do obniżenia poziomu wód podziemnych w terenach przyległych. Główną przyczyną szybkiego obniżania się koryta rzek może być intensywny pobór żwiru i kamieni oraz regulacje koryta. W uproszczeniu można powiedzieć, że koryto rzeki jest naturalnym drenem, który ściąga wodę z obszaru zlewni. Jeśli koryto obniży się tak znacznie, jak w wielu karpaccich rzekach, dochodzi do bardzo intensywnego odciągania wody ze zlewni. W konsekwencji opada poziom wód podziemnych, brakuje wody w studniach, wysychają małe dopływy. Klasycznym przykładem jest Wisłoka czy San, gdzie w efekcie intensywnej eksploatacji żwiru i prostowania koryta w okresie kilkudziesięciu ostatnich lat, poziom dna rzek obniżył się, szczególnie w środkowym biegu rzek o kilka metrów.

- Podczas kilku ostatnich lat podjęte zostały jakieś działania administracyjne, żeby ukrócić niekontrolowany pobór żwiru z rzek?

- Przepisy, które to ograniczają, istnieją od dawna. Chodzi o to, aby je przestrzegano. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że proceder poboru wprost z koryta się zmniejszył. Jeśli gdzieś ktoś coś takiego robi, to robi to najczęściej nielegalnie. Pobór kruszywa z rzek odbywa się wyłącznie w sytuacjach, gdy wymagają tego warunki hydrologiczne cieków i można to robić na podstawie odpowiednich pozwoleń wodnoprawnych. Natomiast nadal sporo jest dużych żwirowni, które są lokowane poza korytem, ale w dolinach rzek – odbywa się to zgodnie z prawem ale trzeba pamiętać, że nie są to obiekty obojętne dla ekosystemu rzeki.

- Jak poziom wód w naszych rzekach przekłada się na ich biologię?

- Zespół, którym kieruję zajmuje się ekologią wód. W szczególności rybami, ale także bezkręgowcami wodnymi i funkcjonowaniem całych ekosystemów wodnych. Interesują nas zatem także elementy nieożywione rzeki, jak skład chemiczny wody, wielkość przepływu, struktura podłoża itd. Ja osobiście zajmuję się tą tematyką już od kilkudziesięciu lat. Patrząc z perspektywy hydrobiologa na nasze podkarpackie rzeki, szczególnie San, mogę powiedzieć, że jeszcze w porównaniu z innymi dużymi polskimi rzekami jego stan ekologiczny jest relatywnie niezły. Nie ma w tej chwili tak dużych obciążeń nieoczyszczonymi ściekami z miast czy zakładów przemysłowych, jak w innych regionach Polski. Natomiast dużym problemem pozostają rozproszone, małe źródła ścieków z małych miejscowości czy z pojedynczych gospodarstw. Wiele wsi nadal nie jest skanalizowanych, w wielu brak jest sprawnych, nowoczesnych oczyszczalni i często

ścieki trafiają wprost do małych rzek i potoków. Pod względem fizykochemicznym nasze podkarpackie rzeki są dalekie od ideału, ale w porównaniu z tym, co było dwadzieścia lat temu, postęp jest widoczny. Nawet Wisłok w Rzeszowie jest pod tym względem w zdecydowanie lepszym stanie. Natomiast stałym problemem pozostają zanieczyszczenia mikrobiologiczne, w bardzo wielu rzekach i potokach między innymi jako efekt zanieczyszczeń komunalnych.

- W sferze pańskich prac badawczych są wszystkie polskie rzeki, czy tylko Podkarpacie?

- Prowadzimy też badania w zachodnich Karpatach, w Małopolsce. Uwagę koncentrujemy przede wszystkim na obszarach przyrodniczo cennych – parkach narodowych, krajobrazowych, międzynarodowych rezerwach biosfery, fragmentach rzek z obszarów Natura 2000. Interesują nas rzeki, które mają szczególne walory, jak na przykład Skawa, Raba, Biała Tarnowska, czy małe rzeki w Babiogórskim czy Gorceńskim Parku Narodowym. Większość czasu poświęcamy jednak na badania na naszym Podkarpaciu.

- Są parki narodowe i krajobrazowe, obszary chronionego krajobrazu, ale wszystkie one obejmują florę i faunę, natomiast nie spotkałem się z parkami, czy obszarami chroniącymi wody, zarówno w rzekach, jak i jeziorach. A przecież od czystości wody zależy w dużym stopniu nasze zdrowie.

- W Polsce są rezerваты, gdzie kluczowe znaczenie mają ekosystemy wodne. Na przykład jezioro Łuknajno na Mazurach jest rezerwatem o ogromnych walorach, choć nie sama woda jest chronionym podmiotem, lecz ptaki, które tam mają siedliska. Biebrza też jest rezerwatem, a w naszych Karpatach, tych zachodnich, rezerwat obejmuje Czarną i Białą Wisłokę, gdzie głównym obiektem ochrony jest pstrąg potokowy. Od kilku lat również na Podkarpaciu znajdują się obszary, gdzie głównym celem ochrony są ekosystemy wodne. W skład sieci Natura 2000 wszedł San, także dolna Wisłoka czy środkowy Wisłok.

- ...gdzie nie wolno prowadzić połowów.

- W rezerwach wędkowanie jest zabronione, ale w obszarach Natura 2000 wędkarze mogą delectować się swoją pasją.

- Co nam zostało w naszych rzekach z łososiowatych?

- Z ryb łososiowatych stosunkowo liczny jest nadal pstrąg potokowy, gdzieś tam także dość częsty jest lipień. W paru rzekach wyjątkowo spotkać można głowacę.

- Gdzie na Podkarpaciu są tarliska pstrąga potokowego?

- We wszystkich czystych podgórskich i górskich rzekach karpaccich. Znajdziemy je w całym dorzeczu Sanu i Wisłoki.

- Nie gna go do morza?

- To jest niewędrująca forma troci wędrownej, czyli, w przeciwieństwie do odbywającej często liczone w setkach kilometrów wędrówki troci, pstrąg potokowy całe życie spędza w wodach słodkich.

- Wracając zaś do łososia... Na jaką wysokość potrafi on wyskoczyć?

- Jeśli ma możliwość rozpędzenia się do skoku, to około półtora metra jest w stanie pokonać. Oczywiście nie mówimy o betonowym murze, tylko o skale, po której woda spływa.

- **Solina jest absolutną barierą?**

- Tak - to już jest przeszkoda nie do pokonania i to nieodwracalnie. Powyżej Soliny nigdy już w sposób naturalny łososi czy troć nie dotrą. Do zalewu myczkowieckiego także. Musiałaby powstać jakaś gigantyczna przepławka, a skoro gigantyczna, to i musiałaby kosztować gigantyczne pieniądze.

- **Nie ma żadnej innej możliwości? Gdzieś kiedyś czytałem, nie wiem nawet jakiego kraju to dotyczyło, że zamiast przepławki wybudowano wodną windę. Przewożono nią ryby w górę rzeki, które zmierzając na tarło podpływały pod zaporę i nie mogły jej sforsować. W ten sposób naprawiano chociaż częściowo brak wyobraźni projektantów zapór, którzy w dawnych, acz nie tak znów odległych czasach, nie myśleli o tym, że niszczą biologię rzek, na których stawiano zapory.**



- To jest amerykański pomysł i w USA czasem stosowany. Winda zjeżdża do poziomu dolnej wody, wywołujący jest sztuczny prąd wody, który skłania ryby do wpłynięcia do niej, widna jedzie do góry i wypuszcza się ryby do zbiornika po drugiej stronie zapory. Może to brzmi zabawnie, ale w odniesieniu do ryb łososiowatych pomysł sprawdził się, tyle tylko, że jest bardzo kosztowny.

- **Amerykanie chyba nie zrobili tego dla zabawy...**

- Oczywiście, że nie. Za wszystkim stoją pieniądze, a w ich liczeniu Amerykanie są mistrzami. Liczą oni bardzo skrupulatnie pieniądze pozyskiwane z turystyki wędkarskiej, a okazuje się, że są to w skali kraju miliardy dolarów. To są ogromne pieniądze. Na przykład rzeka Columbia w stanie Waszyngton na północnym zachodzie tego kraju, została zabudowana dużą liczbą zbiorników zaporowych, ale większość z nich ma dobrze funkcjonujące przepławki. Kosztowały sporo, jednak rachunek ekonomiczny pokazał, że warto. Wpływy z wędkarstwa będą duże jeśli wędkarze będą mogli liczyć na interesu-

jące trofea. Oprócz wędkarstwa należy pamiętać, że połowy łososi są ważną częścią komercyjnych połowów w Pacyfiku.

- **W Polsce ktoś chociaż próbował taki rachunek przeprowadzić?**

- Nie wiem.

- **A przynajmniej, jakie są przychody z wędkarstwa?**

- Opłaty wędkarskie to niewielka część przychodów z tego typu turystyki i trafiają do zarządzających akwenem. Bardziej istotne są inne wydatki ponoszone przez wędkarzy - musi przecież gdzieś zanoć, zjeść, kupić przynętę. W Europie od dawna znaczącym elementem turystyki w niektórych regionach jest turystyka wędkarska. Tak jest w Niemczech, Wielkiej Brytanii, czy krajach skandynawskich. W tych krajach turystyka wędkarska generuje znaczący procent całkowitych przychodów z turystyki.

- **Co jest najbardziej obiektywnym miernikiem oceny czystości wód w rzece? Występowanie pstrąga?**

- Nie w każdym potoku są warunki do życia dla pstrąga potokowego. Ważne jest natomiast, by obecny w rzece zespół ryb był zgodny z tym, jaki powinien występować w danym odcinku rzeki. Jeśli nie ma jakichś dysproporcji, brakujących gatunków, gatunków obcych, to znaczy, że wszystko funkcjonuje prawidłowo. Całe zespoły ryb są doskonałymi wskaźnikami stanu rzeki.

- **Jaki powinien to być zespół ryb?**

- Na przykład w Sanie powyżej Przemyśla, a jest to odcinek z cechami bardziej rzeki wyżynnej niż podgórskiej, w czasach kiedy San był zbliżony swoim stanem do naturalnego, dominowała świnka i brzana, czyli takie ryby, które wymagają rzek z czystą wodą oraz kamienisto- zwirowym dnem.

- **I z biegiem lat, szczególnie po wybudowaniu zapór w Myczkowcach i Solinie, ten zespół ryb się zmienił?**

- Zmienił się. Nasze dane, porównywane z danymi z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, pokazują, że na niektórych odcinkach Sanu udział świnki zmniejszył się czterokrotnie, a nawet pięciokrotnie.

- **A brzany?**

- Jest trzy-cztery razy mniejszy niż wcześniej. I na ich miejsce wchodzi gatunki mniej wrażliwe na zmiany środowiska - płoć, okoń czy ukleja. Gatunki te także dla wędkarzy są mniej wartościowe. Proporcje między gatunkami w zespole ryb się zmieniły, ale generalnie świnka i brzana jest znacznie mniej, niż powinno być.

- **Można powiedzieć, że mniej szlachetne gatunki wypierają szlachetne?**

- Aby być precyzyjnym należałoby powiedzieć, że mniej wrażliwe wypierają bardziej wrażliwe. Dla konsumentów

płoc, okoń, czy ukleja nie są uważane za wartościowe ryby, a dla wędkarzy nie mają walorów sportowych. Łososiowate z takiej perspektywy są zdecydowanie cenniejsze, ale funkcjonowanie ekosystemu rzeki wyżynnej bez takiego gatunku jak świnka czy brzana, jest mocno upośledzone. Zanik świnki w Sanie można porównać do sytuacji, gdyby na równinie Serengeti w Afryce zniknęły nagle antylopy gnu albo było ich dziesięć razy mniej. Świnka też jest gatunkiem bardzo ważnym dla utrzymania równowagi całego ekosystemu rzeki.

- Co sprawiło jej zniknięcie w wyżynnej części Sanu - brak pokarmu, czy brudna woda?

- Sądzę, że przyczyną były zanieczyszczenia, które pogorszyły jakość wody, a do tego dołożyła się eksploatacja żwiru i kamieni z koryta. Świnka jest tu tylko przykładem, bo to jest typowy dla takich rzek jak San gatunek, który wymaga specjalnych miejsc do odbycia tarła - żwirowo-kamieniste, płytkie miejsca z dość szybko płynącą wodą. Jeśli takich miejsc jest mało, to efekty tarła są słabe i kolejne roczniki są coraz mniej liczne. Na to, co się dzieje w Sanie, na pewno duży wpływ ma Solina. Poziom wody w Sanie, jak w każdej rzece, naturalnie się zmienia. Mamy niżówki letnie i wyższą wodę w okresie wiosennych roztopów oraz wahania poziomu po obfitych opadach. Natomiast zmiany poziomu wody generowane przez zbiorniki zaporowe Solina i Myczkowce odbiegają od naturalnych i zaburzają rozwój ikry.

- W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przemysł doprowadził do ogromnego zanieczyszczenia naszych wód i zniszczenia wielu organizmów żyjących w naszych rzekach. Czy natura jest w stanie samoistnie się odrodzić, jeśli woda będzie oczyszczana?

- W dużym stopniu tak. Jak dalece - trudno powiedzieć, bo wielu rzeczy nie wiemy. Nie wiemy, co straciliśmy, szczególnie jeśli chodzi o te gatunki mniej rzucające się w oczy, czyli mniejsze od ryb bezkręgowce wodne. Ale patrząc na ryby, widać, że w sytuacji, kiedy człowiek przestaje im szkodzić, chociażby przez ograniczanie dopływu nieoczyszczonych ścieków, to wiele rzek się odradza. Warunkiem jest możliwość migracji oraz naturalna odbudowa populacji z osobników, które docierają z czystych potoków i rzek. Ichtyofaunę można odbudować także zarybiając rzekę, ale zarybienia mają wiele pułapek. Wpuszczanie do górskich potoków genetycznie obcych pstrągów, wyhodowanych na przykład gdzieś na Pomorzu, nie ma sensu. Do populacji, która od setek pokoleń żyje w określonym środowisku, nie należy wpuszczać ryb z zupełnie innego regionu, w którym panowały warunki absolutnie odmienne od tych, w zarybianym potoku. Dochodzi do zaburzeń „wypracowanej” przez pokolenia puli genowej. Są naukowe badania pokazujące, że takie mieszanie populacji może dawać efekty przeciwne do oczekiwanych - na przykład zarybiając oczekiwano wzrostu liczebności, a następował spadek.

- Mówimy o Sanie i rzekach górskich, a co się dzieje na rzekach nizinnych?

- Są w gorszym stanie - są mocno zmeliorowane i obwałowane. Rzeki w naturalnych warunkach mają szerokie kory-

ta i doliny, zatem wiosenne i letnie powódzie w takich warunkach są czymś naturalnym, a w rzekach uregulowanych te naturalne cykle są ograniczane przez skracanie koryt i obwałowania. Wałów nie możemy w nieskończoność podnosić do góry. Najrozsądniejszym sposobem ograniczenia strat powodowanych przez powódzie byłoby przeniesienie zabudowy poza strefy zalewowe, a niestety, w strefach zalewowych ciągle jeszcze się buduje.

- Co człowiek może i powinien robić, by biologia naszych wód wracała do stanu naturalnego?

- Są dwa warunki, które muszą zostać spełnione, aby poprawić stan naszych rzek. Po pierwsze - uporządkowanie gospodarki ściekowej, przede wszystkim ścieków pochodzących z zabudowy rozproszonej i małych miejscowości - to kwestia podstawowa, po drugie - udrożnienie cieków wodnych, tam gdzie jest to możliwe.

- Co by było, gdyby zrealizowano pomysł profesora Pomianowskiego, inicjatora budowy zapór w Solinie i Myczkowcach, czyli budowy „kaskady Sanu” - 13 zapór wodnych między Myczkowcami a Przemyślem?

- Byłoby po Sanie. Zniknęłaby jedna z ostatnich w naszych Karpatach rzek, która jeszcze zachowała dość dobry stan ekologiczny. Z ciągle jeszcze dobrze zachowanej podgórskiej rzeki powstałby system jezior zaporowych z fauną jeziorną, a niewielkie rzeczne fragmenty byłyby tylko marną namiastką niegdyś pięknej rzeki.

- Co jest celem naukowej i społecznej działalności takich jak pan hydrobiologów?

- Nasze badania skupiają się na najcenniejszych, jeszcze w miarę naturalnych fragmentach rzek. Jesteśmy ekologami wód, więc nasze badania związane są z takimi aspektami, jak na przykład powiązania troficzne, czyli pokarmowe, między grupami organizmów wodnych, reakcjami organizmów wodnych na działanie różnych czynników środowiskowych, czy wpływem bobra europejskiego na ekosystemy wodne.

Główną częścią naszych ostatnich badań jest ocena wpływu działań człowieka skierowanych na renaturyzację zdegradowanych rzek. Wskazujemy jaka jest skuteczność poszczególnych działań oraz jakie kierunki i rozwiązania powinny dawać najlepsze efekty. Czasem wystarczą proste zabiegi, by poprawić stan ekologiczny rzeki. Na przykład przy ujęciu wody w Ostrowie koło Przemyśla przebudowano kilka lat temu nieduży próg, który blokował migrację ryb w górę Sanu. I tym jednym zabiegiem udostępniłmy wędrującym rybom cały San aż do Myczkowic, czyli sto kilkadziesiąt kilometrów rzeki. W innych działaniach pokazaliśmy, że możliwa jest odbudowa zniszczonych ekosystemów małych leśnych potoków, stosując stosunkowo proste rozwiązania techniczne. Satysfakcję dają nam badania, których wyniki pokazują, że nasza praca naukowa może być podstawą do praktycznych działań odbudowujących stan ekologiczny rzek i potoków w Karpatach.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Fotografie: archiwum K. Kukuły

Buczyny z listy UNESCO

Od 28 lipca 2021 r. cztery obszary buczyn z Bieszczadzkiego Parku Narodowego (3472 ha) weszły w skład międzynarodowego seryjnego wpisu (dobra) Światowego Dziedzictwa UNESCO „Pradawne i pierwotne lasy bukowe Karpat i innych regionów Europy”.

Początków tej inicjatywy należy szukać na międzynarodowej konferencji pt.: „Lasy naturalne w strefie umiarkowanej Europy: wartości i wykorzystanie” w Mukaczewie w 2003 r., gdzie zauważono potrzebę włączenia pozostałości puszczy karpaccyckich na Listę Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego UNESCO. Wniosek nominacyjny przygotowany przez naukowców z Ukrainy i Słowacji został pozy-

tywnie oceniony przez ekspertów z Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN) i już w 2007 roku na 31. sesji Komitetu Światowego Dziedzictwa w Christchurch ustanowiono dobro pod nazwą „Pierwotne karpaccyckie lasy bukowe”. Wpis obejmował wówczas dziesięć obszarów leśnych na Słowacji i na Ukrainie. Sesje Komitetu w Paryżu w 2011 roku i w Krakowie w 2017 roku poszerzyły istniejący wpis do 78 obiektów w 13 krajach i zmieniły początkową nazwę na „Pradawne i pierwotne lasy bukowe Karpat i innych regionów Europy”. Trzecie z kolei rozszerzenie z 2021 roku w Fuzhou w Chinach dodało do sieci 15 nowych komponentów, w tym cztery w Polsce¹.

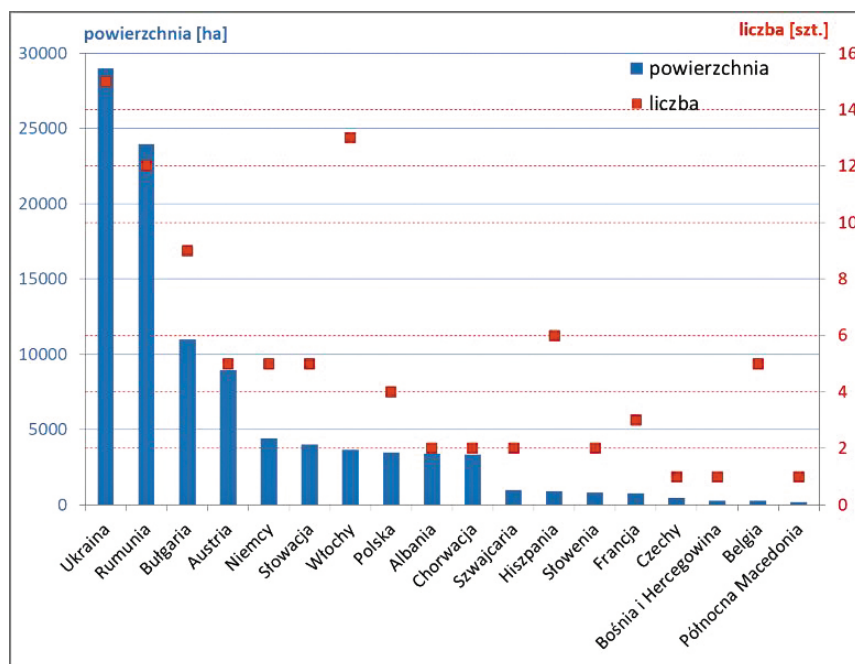
„Pradawne i pierwotne lasy bukowe Karpat i innych regionów Europy” są obecnie największym seryjnym wpisem listy światowego dziedzictwa UNESCO obejmujący 93 obszary o łącznej powierzchni 99 768,08 ha w 18 krajach Europy. Jest to jedyny obiekt światowego dziedzictwa, który łączy tak wiele części składowych. Od 2021 roku wpis reprezentowany jest przez komponenty z Albanii, Austrii, Belgii, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Francji, Niemiec, Włoch, Chorwacji, Czech, Macedonii Północnej, Polski, Rumunii, Słowacji, Słowenii, Hiszpanii, Szwajcarii i Ukrainy².

Lista światowego dziedzictwa (ang. World Heritage List) obejmuje dobra objęte szczególną ochroną międzynarodowej organizacji UNESCO, ze względu na ich „wyjątkową uniwersalną wartość” (OUV) kulturową bądź przyrodniczą dla ludzkości. Aby znaleźć się na liście obiekt musi spełniać przynajmniej jedno z 10 kryteriów (sześć dedykowanych dla obiektów dziedzictwa kulturowego i cztery dla przyrodniczego). Aby uznana została wyjątkowa uniwersalna wartość (OUV) miejsca konieczne jest również spełnienie wymogów integralności i autentyczności oraz zapewnienie odpowiedniej ochrony i zarządzania³.

Europejskie lasy bukowe zostały nominowane z uwagi na kryterium IX. To znaczy uznano, że lasy te „stanowią wybitny przykład ewolucji biologicznej i ekologicznej ekosystemów lądowych trwającej od czasów polodowcowych, a ich ochrona jest niezbędna do zrozumienia kształtowania się zasięgu buka (*Fagus sylvatica*) na półkuli północnej w całym spektrum środowiskowym”. Buk zwyczajny swym zasięgiem obejmuje przeważającą część kontynentu europejskiego i nie jest spotykany poza Europą, chociaż inne gatunki z tego rodzaju występują również w Azji (m.in. buk karbowany *Fagus crenata*) i Ameryce Północnej

(buk wielkolistny *Fagus grandifolia*). Uważa się, że gdyby nie działalność człowieka, w środkowej części naszego kontynentu dominowałyby lasy bukowe.

Gatunek, którego ewolucyjny początek datuje się na wczesny plejstocen, około 1,2 miliona lat temu, przetrwał ostatnią epokę lodowcową jedynie w małych ostojach, na południu i południowym wschodzie Europy, a następnie zaczął kolonizować duże połacie kontynentu. Dzięki swoim cechom ekologicznym i biologicznym w ciągu ostatnich kilku tysięcy lat zajmował duże obszary, w szerokim zakresie siedlisk, wchodził w skład różnych zbiorowisk leśnych i rozprzestrzenił się od północno-zachodniego wy-



Powierzchnia i liczba obiektów wpisanych na listę światowego dziedzictwa UNESCO „Pradawne i pierwotne lasy bukowe Karpat i innych regionów Europy” wg państw-stron (stan w 2023 roku)

brzeża morskiego po główne systemy górskie Europy. Jest to gatunek w sprzyjających warunkach silnie konkurencyjny i może rosnąć prawie wszędzie: od gleb bogatych w wapń, po stosunkowo ubogie w składniki odżywcze piaszczysto-gliniaste, od gór po niziny, od siedlisk wilgotnych po suche. Zjawisko polodowcowej kolonizacji dużych obszarów kontynentu przez jeden gatunek drzewa i wciąż postępująca ekspansja buka zwyczajnego, uznane zostały przez UNESCO jako unikatowe na skalę światową⁴.

Warto zauważyć, że holocenńska ekspansja buka w Europie, nastąpiła równoległe z zasiedleniem tych terenów przez człowieka i rozwojem cywilizacji. Buk stał się ważnym elementem gospodarki i kultury narodów Europy. Drewno bukowe znalazło różnorodne zastosowania jako opał (także w postaci węgla drzewnego), w budownictwie, meblarstwie, przemyśle papierniczym, do wyrobu beczek i galanterii drewnianej. Bukiew była spożywana, używana do produkcji oleju i jako pasza dla świń. Łacińskie słowo „fagus” wywodzi się „jeść”, od greckiego „phagein” czyli jeść, co może odnosić się do bukwi, ale także do młodych, wiosennych liści buka spożywanych w okresie niedostatków. Ściółkę bukową przez wieki pozyskiwano jesienią jako podściółkę do hodowli zwierząt. W starożytności kora buka była używana przez Indoeuropejczyków do celów pisarskich, a tabliczki z drewna bukowego były powszechnym materiałem pisarskim w społeczeństwach germańskich przed wynalezieniem papieru. W wielu językach europejskich istnieją związki etymologiczne między nazwą buka, a książką (np. niemieckie „Buch” i „Buche”) lub literą (np. rosyjskie „бук” i „буква”). Działalność gospodarcza człowieka doprowadziła do znacznego zmniejszenia powierzchni lasów bukowych w Europie i pozostało bardzo niewiele lasów bukowych mało zmienionych przez człowieka⁵.

Dlatego też wysoka naturalność jest ważnym elementem integralności poszczególnych komponentów dobra „Pradawne i pierwotne lasy bukowe Karpat i innych regionów Europy”.

Przez obiekt Światowego Dziedzictwa UNESCO prowadzą szlaki:

- niebieski z Ustrzyk Górnych na Wielką Rawkę, Kremenaros i Riabą Skatę,
- zielony z Wetliny przez Dział, Małą Rawkę na Przełęcz Wyżniańską,
- żółty z Wetliny na Riabą Skatę,
- żółty z Przełęczy Wyżnej na Dział.



Widok na dolinę Małej Uholki – część Uholsko-Szyrokołużańskiego masywu ochronnego w Karpackim Rezerwacie Biosfery, największego (11 860 ha) obiektu światowego dziedzictwa UNESCO w ramach spisu seryjnego „Pradawne i pierwotne lasy bukowe Karpat i innych regionów Europy”

dawnych i pierwotnych lasów bukowych Karpat i innych regionów Europy”. Integralność oceniana w ramach uznania wyjątkowej uniwersalnej wartości (OUV) jest waloryzowana dwójako. Ogólnie – na poziomie całego wpisu, który odzwierciedla zmienność naturalnych lasów bukowych występujących w całej Europie w różnych warunkach klimatycznych, wysokościowych i geologicznych. Ponadto każda część składowa musi wykazywać integralność na poziomie lokalnym, reprezentując pełną zmienność faz i stadiów naturalnych procesów rozwojowych buczyn w konkretnym położeniu geograficznym i ekologicznym. Większość części składowych ma wystarczające rozmiary (minimum 100 ha), aby utrzymać naturalne procesy niezbędne dla zachowania ekologicznej trwałości. Jednym z najmniejszych komponentów jest rezerwat leśny „Joseph Zwaenepoel” w lesie Sonian pod Brukselą o powierzchni 187,34 ha. Największym lasem bukowym na liście UNESCO Ugolsko-Szyrokołużański pralasy bukowy w Karpackim Rezerwacie Biosfery o powierzchni 11 860 ha objęty wpisem już w 2007 roku⁶.

Dla zachowania wyjątkowej uniwersalnej wartości tego dobra seryjnego (OUV) niezbędne jest zarządzanie nieinterwencyjne (ochrona ścisła) we wszystkich częściach składowych. Większość z 93 części składowych jest chroniona prawnie jako ścisłe rezerваты leśne, obszary dzikiej przyrody, centralne strefy rezerwatów biosfery lub parki narodowe (kategoria I lub II IUCN). Część komponentów jest chroniona i zagospodarowana w ramach planów zarządzania lasu (zawierających przepisy gwarantujące zakaz wycinki w starodrzewiach). Wszystkie komponenty posiada-

ją strefy buforowe, obejmujące otaczające je obszary chronione (parki narodowe, parki przyrody, rezerваты biosfery i inne)⁷.

Każdy obszar wpisu seryjnego jest na swój sposób unikatowy. Buczyny z listy światowego dziedzictwa UNESCO różnią się pod względem warunków klimatycznych i glebowych oraz mają wiele swoistych elementów flory, fauny i fungi. Mimo dominacji jednego gatunku drzew, buczyny są siedliskiem wielu tysięcy gatunków. Wspólny wpis światowego dziedzictwa obejmujący 93 buczyny, odzwierciedla prawie całe spektrum typów lasów bukowych, od gór po tereny nadmorskie, od buczyn dynarskich na południu po nadbałtyckie buczyny na północy⁸.



Potężny buk w rezerwacie „Rożok” w Parku Narodowym Połoniny – jednym z najmniejszych (74,37 ha) obiektów światowego dziedzictwa UNESCO

Wszystkie polskie buczyny UNESCO położone są na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Są to fragmenty lasów charakterze pierwotnym, położone w najbardziej niedostępnych zakątkach Parku, których naturalność została najwyższej oceniona w efekcie wieloaspektowej waloryzacji. Pierwszą taką ocenę przeprowadzono w latach 1993-1994 w ramach kompleksowego planu ochrony BdPN. Prace terenowe były wykonywane łącznie z taksacją i opierały się na inwentaryzacji efektów i śladów gospodarki leśnej takich jak: zmiany w składzie gatunkowym i strukturze drzewostanów, obecność szlaków zrywkowych, dróg leśnych i pniaków po ściętych drzewach. Dane te uzupełniano analizą dokumentów źródłowych dotyczących historii użytkowania. W kolejnych latach waloryzacja drzewostanów była weryfikowana zarówno w oparciu o pozyskiwane dane historyczne, jak też o nowe dane dotyczące zasięgu i struktury poszczególnych wydzieleń drzewostanowych. Ocenę wpływu antropogenicznego na drzewostany wzbogacono ostatnio o dane dotyczące dawnych dróg leśnych i szlaków

zrywkowych pozyskane na podstawie analizy cieniowanego reliefu terenu generowanego z chmur punktów lotniczego skanowania laserowego⁹.

We wniosku nominacyjnym do UNESCO ujęto wszystkie powierzchnie lasów o charakterze pierwotnym większe niż 100 ha. Zgodnie z zasadami przyjętymi we wpisie seryjnym dla lasów bukowych w granicach klastrow znalazły się także mniejsze fragmenty lasów o mniejszej naturalności, a nawet niewielkie polany. Zwykle są to drzewostany zróżnicowane wiekowo, gdzie panująca warstwa drzew przekraczająca 140 lat, przy czym najstarszy zbadany buk na tym terenie liczy ponad 360 lat. Największe kompleksy tworzą one w źródłowych partiach potoku

Górna Solinka (obszar dawnych rezerwatów „U źródeł Solinki” i „Wetlina”), na północno-zachodnim krańcu Parku (dawny rezerwat „Puszcza Bieszczadzka nad Sanem”), w górnych partiach dolin potoków: Hylaty, Wołosatka i Terebowiec oraz najwyższych podpołoninowych partiach. Największy ze zgłoszonych obiektów w Paśmie Granicznym sąsiaduje z terenami po stronie ukraińskiej (Stużycia) i słowackiej (Stużica) włączonymi na listę UNESCO już w 2007 roku¹⁰.

Krótką charakterystykę czterech obiektów zamieszczono poniżej¹¹.

Górna część zlewni potoku Wołosatka (the Wołosatka stream valley) o powierzchni 586,66 ha. Obszar chroniony od 1973 roku jako część Bieszczadzkiego Parku Narodowego w pierwotnych granicach. Wartością szczególną obiektu są lasy bukowe ze znacznym udziałem okazałych jaworów, a także malownicza dolina w źródłiskowej części potoku Wołosatka. Obiekt na odcinku jednego kilometra

przylega do czerwonego szlaku turystycznego z Wołosatego na Przełęcz Bukowską. Ze szlaku możemy zaobserwować ciekawą buczynę w podzespole czosnkowym oraz buczynę ziołoroślową przy górnej granicy lasu.

Górna część zlewni potoku Terebowiec (the Terebowiec stream valley) o powierzchni 201,00 ha. Obszar chroniony od 1973 roku jako część Bieszczadzkiego Parku Narodowego w pierwotnych granicach. Szczególnym walorem jest urozmaicona rzeźba terenu z licznymi wychodniami skalnymi, rozpadliskami i rumowiskami skalnymi oraz fragmenty jaworzyny karpackiej z jęczynikiem zwyczajnym. Buczyny sąsiadują tutaj z subalpejskimi zaroślami jarzębiny o dużych walorach przyrodniczych i krajobrazowych. Obiekt można obejrzeć jedynie „od góry” ze szlaków turystycznych przez Bukowe Berdo (niebieski) i Szeroki Wierch (czerwony).

Obszar na północnych zboczach Połoniny Wetlińskiej i Smereka (Połonina Wetlińska and Smerek) o powierzchni 1178,03 ha. W części zachodniej chroniony od 1980 roku

jako rezerwat przyrody: „Puszcza Bieszczadzka nad Sanem”, w części wschodniej objęty ochroną dopiero w 1991 roku. Wartością szczególną są najstarsze buki (zbadane przez odwierty) w Bieszczadzkim Parku Narodowym i w Polsce, których wiek przekracza 360 lat. Rosną tu także najwyższe buki w Bieszczadzkim Parku Narodowym osiągające ponad 35 metrów oraz okazałe jodły przekraczające 50 metrów wysokości. Rezerwat „Puszcza Bieszczadzka nad Sanem” utworzony został według projektu z 1978 roku opracowanego przez krakowskich botaników mgr. Jerzego Kurzyńskiego i prof. Stefana Michalika. Według autorów projektu: „Lasy rezerwatu tworzą naturalne oraz prawie pierwotne starodrzewia puszczańskie z licznymi złomami i wykrotami. Są to drzewostany najlepiej zachowane w całych Bieszczadach Zachodnich. Podobny, ale mniej pierwotny charakter mają rezerваты „U Źródeł Solinki” oraz „Wetlina” i niewielkie fragmenty drzewostanów Bieszczadzkiego Parku Narodowego” (w ówczesnych granicach)¹². Obiekt objęty badaniami przez krakowskiego leśnika-naukowca prof. Andrzeja Jaworskiego, który przez wiele lat badał karpackie lasy o charakterze pierwotnym¹³. Obiekt możemy poznać wędrując szlakiem żółtym z Suchych Rzek na Przetęcz Orłowicza, oraz czarnym szlakiem ze Smereka na Krysową.

Teren najstarszego bieszczadzkiego rezerwatu „U źródła Solinki”, a także buczyny przygrzbietowe w Paśmie Granicznym i na zboczach Małej i Wielkiej Rawki (The Border Ridge and Górna Solinka valley) o powierzchni 1506,05 ha to pozostałość dawnej „Puszczy Bukowej” w dolinie Moczarnego. W części chroniony od 1958 roku (rezerваты „U źródła Solinki” i „Wetlina”). Szczególną wartością są najwyższe położone lasy bukowe w Polsce – górna

granica lasu na Wielkiej Rawce sięga 1265 m n.p.m. Góra Kremenaros to miejsce spotkania trzech granic państwowych i trzech obiektów światowego dziedzictwa UNESCO (polskiego, ukraińskiego „Stużycia” i słowackiego „Stużica”). W 1933 roku nestor krajoznawstwa i turystyki dr Mieczysław Orłowicz po raz pierwszy odwiedzający Bieszczady Zachodnie tak pisał o dolinie Moczarnego: „Nigdzie w Bieszczadach nie ma piękniejszych lasów bukowych jak w okolicy Rawki. Imponująco przedstawia się w szczególności puszcza bukowa ciągnąca się na przestrzeni około 100 km kw. w dolinie Moczary, położonej na zachód od Wielkiej Rawki w dorzeczu potoków rzeki Solinki. Bukowe lasy przetrwały szczęśliwie mroźną zimę 1929 r. a jedynie na granicy lasów po stronie północnej sterczy wszędzie szereg zmarzniętych i już spróchniałych buków.... Urok krajobrazu podnoszą wspaniałe bukowe lasy, które zasługiwałyby na baczniejszą uwagę naszych przyrodników”¹⁴. ■

Fotografie: archiwum autora

Bukowe rekordy – buk zwyczajny (*Fagus sylvatica*)

Lasy bukowe w Europie zajmują ok. 15 mln ha¹⁵

- Maksymalny wiek – ponad 500 lat buk „Foo de Tee” w Introbio, Lombardia, Włochy¹⁶
- Maksymalna wysokość – 49,2 m buk w parku zamkowym Ronneburg, Gründau, Hesja, Niemcy¹⁷
- Maksymalny obwód pierśnicowy pojedynczego pnia – 8,70 m buk w parku Gutspark, Hoppenrade, Brandenburgia, Niemcy¹⁸
- Szacuje się, że w lasach bukowych żyje nawet 10 tys. gatunków zwierząt¹⁹

Przypisy

1. Ф. Гамор, *Екодіаманти Європи. Історія номінування букових пралісіе до списку об'єктів Всесвітньої спадщини ЮНЕСКО*, Львів 2023, s. 313.
2. H. Kirchmeir i A. Kovarovics, *Minor modifications to the boundaries of the UNESCO World Heritage Site 'Ancient and Primeval Beech Forests of the Carpathians and Other Regions of Europe' (1133quater)*, Vienna 2022, s. 59. <https://whc.unesco.org/document/192778> [dostęp z dnia 13.11.2023].
3. *Kryteria wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa*. <https://www.unesco.org/culture/wheritage/kriterium> [dostęp z dnia 14.11.2023].
4. H. Kirchmeir i A. Kovarovics (red.), *Nomination dossier 'Ancient and Primeval Beech Forests of the Carpathians and Other Regions of Europe' as extension to the existing Natural World Heritage Site 'Ancient and Primeval Beech Forests of the Carpathians and Other Regions of Europe' (1133ter) to the UNESCO for the Inscription on the World Heritage List*, Bern 2020, s. 358. <https://whc.unesco.org/document/181052> [dostęp z dnia 14.11.2023].
5. Ф. Гамор, *Екодіаманти Європи...*, dz. cyt.
6. H. Kirchmeir i A. Kovarovics, *Minor modifications...*, dz. cyt.
7. H. Kirchmeir i A. Kovarovics (red.), *Nomination dossier...*, dz. cyt.
8. *World Heritage Beech Forests*, <https://www.europeanbeechforests.org/> [dostęp z dnia 14.11.2023].
9. S. Kucharzyk, *Dawne oraz współczesne drogi leśne i szlaki zrywkowe w waloryzacji naturalności ekosystemów leśnych w Bieszczadzkim Parku Narodowym*, „Roczniki Bieszczadzkie” nr 23, 2015, s. 95-109.
10. S. Kucharzyk, *Lasy o charakterze pierwotnym w Bieszczadzkim Parku Narodowym*, „Roczniki Bieszczadzkie” nr 16, 2008, s. 19-32.

11. S. Kucharzyk, *Buczyny z BdPN na liście światowego dziedzictwa UNESCO*, https://www.bdpn.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=3254 [dostęp z dnia 14.11.2023].
12. S. Michalik i J. Kurzyński, *Roślinność rezerwatu leśnego Puszcza Bieszczadzka nad Sanem*, „Ochrona Przyrody” nr 47, 1990, s. 93-110.
13. A. Jaworski, Z. Kołodziej, K. Porada, *Structure and dynamics of stands of primeval character in selected areas of the Bieszczady National Park*, „Journal of Forest Science”, R. 48, nr 5, 2002, s. 185-201.
14. M. Orłowicz, *Bieszczady Zachodnie od Sianek po Smerek*, „Wiadomości Turczańskie. Regionalny dwutygodnik ilustrowany”, R. 3, nr 15 (31 grudnia 1934), s. 2.
15. J. Brunet, Ö. Fritz, G. Richnau, *Biodiversity in European beech forests – a review with recommendations for sustainable forest management*, „Ecological Bulletins” nr 53, 2010, s. 77-94.
16. *European Beech 'Foo de Tee' in the Alpe Tee in Introbio, Lombardy, Italy* https://www.monumentaltrees.com/en/ita/lombardy/lecco/13867_alpetee/ [dostęp z dnia 14.11.2023].
17. *European Beech east of Burg Ronneburg, Gründau, Hesse, Germany* https://www.monumentaltrees.com/en/deu/hesse/mainkinzig/6246_burgronneburg/17084/ [dostęp z dnia 14.11.2023].
18. *European Beech in the Gutspark, Hoppenrade, Brandenburg, Germany* https://www.monumentaltrees.com/en/deu/brandenburg/prignitz/5737_gutspark/11343/ [dostęp z dnia 14.11.2023].
19. I. Jovanović, A. Dragišić, D. Ostojić, B. Krsteski, *Beech forests as world heritage in aspect to the next extension of the ancient and primeval beech forests of the Carpathians and other regions of Europe world heritage site*, „Zaštita prirode” nr 69(1-2), 2019, s. 15-32.

Haftowany ręcznik huculski

Podczas wędrówek po Pokuciu powszechnym elementem, jaki widzieliśmy w obiektach sakralnych, była haftowana wstęga materiału o szerokości 30 do 40 centymetrów i długości około dwa i pół metra. Jest to bez wątplenia kontynuacja tradycji, przy czym należy pamiętać, że Huculszczyzna była jednym z najbardziej archaicznych kulturowo terenów dawnej Galicji. Nie wiemy, kiedy i w jakiej sytuacji pojawiły się owe haftowane pasy tkaniny zwane rusznikami i jakie było ich pierwotne znaczenie. Tradycja przetrwała w kolejnych pokoleniach pomimo wielu dziesięcioleci sowietyzacji.

Ikona jest uważana za obraz *nierukostworienny*, czyli nieutworzony ręką ludzką. W świątyniach chrześcijańskich obrządku wschodniego ikony są obleczone w haftowane ręczniki – zwane *rusznikami* lub *rucznikami*. Jest to pas białego płótna wyszywanego przez kobiety przeważnie haftem krzyżkowym. Oczywiście w zestawieniu z sacrum ikony jawi się to jako profanum, bo uczynione ręką ludzką i w dodatku kobiecą. To połączenie ikony z ręcznikiem, ale także ręcznika z krzyżami procesyjnymi, ma, jakby się mogło wydawać, walor estetyczny, bo może chodzić o przyozdobienie obrazu, ale jednak nie tylko. Jest przede wszystkim do-



Rusznik otulający Madonnę z wrzecionem w nieckach autorstwa Zdzisława Pękłaskiego z Hoczwi

wodem magicznego związku człowieka z Bogiem, jako rodzaj mistycznej ofiary. W istocie być może staje się symbolem odkupienia grzechów i nadziei zbawienia.

W cerkiewnych w ikonostasach przeważnie ikony namiestne oblekane są w *ruszniki*, ale także wiele innych obrazów pobocznych. W prawosławnej cerkwi w Krzyworówni, wszystkie ikony i obrazy, a nawet krzyże procesyjne są ozdobione *rusznikami*. Nie wydaje mi się, żeby współcześnie obowiązywały tu jakieś sztywne zasady kanoniczne. *Rusznik* może być donacją lub prezentem. Spotykałem *ruszniki* otulające także ukrzyżowanego Chrystusa.

W prywatnej „kaplicy” Jana Głoda na cerkwi w Hoczwi, a był to rok 1977, pośród wielu obrazów wyróżniały się dwa duże, stare oleodruki Chrystusa i Matki Boskiej oprawione w rozpostarte Jasiowe koszule. Kiedy zapytałem, dlaczego te święte wizerunki są tak niezwykle ubrane, odpowiedział, że ten jego dar zapewnia mu Ich opiekę. Podobną rolę mogą zatem pełnić intencjonalnie haftowane ręczniki, będące atawistycznym odniesieniem do ludowego postrzegania kultu religijnego.

W pieśni *Moja matka ja wiem*, którą wielokrotnie słyszałem w wykonaniu Bernarda Ładysza, dwukrotnie pojawia się motyw haftowanego ręcznika:

...I na szczęście dalekie skromny dar
Iniany ręcznik mi dałaś
Haftowany przez ciebie
i wzorzysty jak kwiat...



Kobieta wyszywająca rusznik na targu w Śniatyniu

Ten matczyńny ręcznik dostawał syn, kiedy wybierał samodzielność. Był symbolem jej czułości i błogoślawieństwa na nową drogę życia. Miał synowi przypominać dom rodzinny o każdej porze i w każdym miejscu, wzmacniać przekaz dziesięciorga przykazań i ochraniać go od złego i wszelakich pokus. Może nawet miał ułatwiać powrót do rodzinnego domu, ale na pewno jego wspomnienie. Stał się pasem transmisyjnym z rodziną tradycją.



Wnętrze kapliczki przydrożnej w Sokołówce, rejon Kosów

*...Gdy mi smutno i źle idę w leśną gęstwinię
W szumie krzewów i traw wspomnę te dawne dni
Na zwalonym przez burzę starym pnium Iniany ręcznik rozwinę
Wtedy wraca twa miłość matczyzna i szczęście, i łzy*

Nie tak dawno w Śniatyniu na placu targowym spotkałem kobietę, tutejszą, sprzedającą mleko. W oczekiwaniu na kupujących zajmowała swój wolny czas haftowaniem *rusznika*. Nie było to już Iniane płótno, ale specjalnie spreparowany kawałek bawełnianego materiału ułatwiający krzyżkowy haft. Być może wyszywała go dla syna albo wnuka, który miał iść bronić Ukrainy.

Haftowany *rusznik* ofiarowany do cerkwi i używany do przystrajania domowych ikon stał się częścią jestestwa ludzi kultuwujących związane z nim religijne zwyczaje. Jest dowodem pamięci łask boskich i zadośćuczynieniem za nie, ale także prośbą o nieustającą opiekę – *bądź miłościw mnie grzesznemu*.

Haftowany *rusznik* dostaje dziewczyna wychodząc za mąż, po to, by otulić nim wiszącą na ścianie ślubną fotografię, co jest jednoznaczne z prośbą o zachowanie trwałości tego związku i o opiekę nad powstałą z niego rodziną.



Sama również powinna wyhaftować ich nawet kilka sztuk. *Rusznikami* otula się ceremonialnie nowo narodzone dzieci i wieszają się je nad ich kołyską. Mają chronić je od złych uroków, nienawistnych spojrzeń i zapewniać boską opiekę. *Rusznik* dla ikon nazywany jest *nabożnikiem*, zwłaszcza kiedy wzbogaca „święty kąt” – miejsce w izbie, w którym wiszą domowe ikony, lub tam, gdzie znajduje się domowa kapliczka.

Zwyczajowo *rusznik* powinien wisieć na krzyżu nagrobnym przez czterdzieści dni, bo tyle czasu potrzeba duszy, jak wierzą na Huculszczyźnie, by odeszła na trwałe w zaświaty. Ten czas ziemskiego jeszcze pobytu przeczekuje ona schowana pod *rusznikiem*. W wielu przypadkach pozostają one jednak znacznie dłużej albo nawet co jakiś czas w miejsce starych zawieszają nowe.

Rusznikiem wyraża się szacunek dla przodków i wzmacnia przekaz pamięci, bowiem w epoce fotografii, kiedy ich portrety zawisły na ścianach, również ich wizerunki otula się nimi. Ta łączność duchowa widoczna jest przede wszystkim na cmentarzach, szczególnie w Krzyworówni, gdzie na wielu krzyżach nagrobnych wiszą *ruszniki* haftowane przeważnie czerwonym i czarnym ścięciem. Jest to zapewnienie o pamięci i szacunku, ale niewykluczone, że także oczekiwanie wsparcia, jakie może płynąć z zaświatów. *Rusznik* zatem staje się w tym przypadku magicznym pomostem między światem i zaświatem.

W Krzyworówni przy wielu grobach stoją stoły i ławki do siedzenia, co dowodzi, że w święto *dziadów*, obchodzone dwukrotnie na wiosnę i w jesieni, odbywają się tu specjalne obrzędy karmienia dusz. Rodziny zmarłych przynoszą w koszach kołacz, kaszę, miód, jajka, kutię i wódkę. Stawiają kosze przy grobach przodków i czekają aż przyjdzie i poświęci je *świaszczennik*. Części spożywanymi potraw pozostawia się w miseczkach na grobach, które skrapia się

Ruszniki na krzyżach cmentarnych w Krzyworówni



Ruszniki oferowane do sprzedaży na targu w Kosowie

wódką. Ma to zapewnić ich spokój w zaświatach i jednocześnie zyskać przychylność dla żyjących członków rodzin.

Ruszniki bez wątpienia pełniły rolę obrzędową także w życiu codziennym. Nakrywano nimi chleb na stole, wyjątkowy, jak uważano, dar boży, bo w dawnych czasach zawsze było go za mało. Pieczony w domu, poprzez kontakt z rusznikiem, ulegał sakralizacji. To dlatego, jak kromka chleba spadła na ziemię, podniesioną całowano i przepaszano. Na uroczyste powitanie gości, dla ich uszanowania, podawano chleb i sól na ruszniku. W zasadzie stać było na niego każdą rodzinę, bo płótna konopne i lniane, z których je wykonywano, powszechnie wytwarzano na wsiach.

Huculsczyzna, po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, rozkwitła wspaniałymi kapliczkami domkowymi będącymi najczęściej prywatnymi fundacjami. Ich architektura zachwyca. W każdej kapliczce na obrazach świętych, przeważnie oleodrukach, pojawiają się haftowane ruszniki. Mają zapewniać pomyślność fundatorom, ale także całej wsi. Według ukraińskiego przysłowia – dom bez rusznika to nie dom i zapewne wieś bez kapliczki to nie wieś.

Ruszniki wyróżniają się kolorem haftów i ornamentyką, co z kolei warunkuje ich funkcje. Na przestrzeni wieków ulegały różnym modyfikacjom. Powstając przez kilka stuleci w kręgu ludowej kultury wschodniosłowiańskiej, zachowały indywidualne cechy artystyczne oraz symboliczne pomimo współczesnego ujednoczenia wzorów i zacho-

wał kulturowych. Według zachowanej legendy wyszywania ręczników ludzie mieli nauczyć się od Mokoszy, starostwianańskiej bogini płodności i urodzaju, będącej jednocześnie opiekunką kobiet i dzieci, czczonej także jako Matka Ziemia.

Podstawowym kolorem haftu jest nić czerwona, chociaż zdarzają się ruszniki haftowane na niebiesko oraz wielokolorowe czerwono-czarno-zielone. Stosuje się też bardzo różnorodną symbolikę, zależnie od okoliczności intencjonalnych i regionu, a nawet wsi. Najczęściej pojawiają się wzory geometryczne – solarne, ale także roślinne: dąb, chmiel, kalina, mak, lilia, oraz zwierzęce: koguty, łabędzie, kaczki, kury, lwy, konie. Z opisów etnograficznych wynika, że dąb jako drzewo życia był synonimem siły, barwinek znamionował wiarę i miłość, kalina piękno kobiecości, natomiast mak trwała pamięć o ludziach. W pewnych sytuacjach rusznik może być *pidnożnikiem*, kiedy podczas ceremonii ślubnej staje na nim para młodych. Taki ręcznik można ponownie wykorzystać rytualnie do przejścia przez niego dziewcząt chcących jak najprędzej wyjść za mąż.

Widziałem film dokumentalny chasydzkiego wesela. Cadyk tańczył z panną młodą, ale między nimi była kilkumetrowa wstęga materiału, coś na kształt rusznika, bowiem obcy mężczyzna nie może się zbliżyć do kobiety. Ta wstęga była jak pas niczyjej ziemi granicznej. Chasydyzm ma swoje korzenie na Pokuciu, bo tam doznał boskiego olśnienia jego twórca Baal Szem Tow. Może właśnie stamtąd zaczerpnął część tradycji, którą potem wykorzystał w swojej doktrynie religijnej.

W 1990 roku w Czerkasach we wschodniej Ukrainie utworzono muzeum haftowanych ruszników z przełomu XIX i XX w., których zbiór liczy ponad 500 sztuk. ■

Fotografie: archiwum autora



Ruszniki w cerkwi w Krzyworówni

dr hab. Grażyna Stojak, prof. UR

Uniwersytet Rzeszowski, Kolegium Nauk Humanistycznych, Muzeologia

Najstarsze kościoły drewniane na południu Podkarpacia – świątynie o wielkiej mocy!

Czas dwóch jubileuszy – wielkie święto architektury drewnianej

W 2023 roku wypadały aż dwa jubileusze, które przyniosły docenienie i światowy rozgłos zabytkowym świątyniom na Podkarpaciu. Pierwszym z nich jest rocznica 20-lecia wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO „Drewnianych kościołów gotyckich w południowej Polsce”, który miał miejsce w 2003 roku¹. Przedmiotem wpisu było 6 wiejskich gotyckich kościołów na terenie historycznej Małopolski. Dwa z nich położone są obecnie na Podkarpaciu w miejscowościach niewiele oddalonych od siebie tj.: w Haczowie i Bliznem. Kolejne cztery to zabytkowe sanktuaria w wioskach małopolskich: Binarowej, Dębnie, Lipnicy Murowanej oraz Sękowej. Bez wątplenia uhonorowanie wpisem na listę Światowego Dziedzictwa przez UNESCO przyczyniło się do rozstawienia polskiego dziedzictwa w świecie i zwrócenie uwagi społeczności lokalnej na znaczenie zabytków, ich ważność w historii architektury i znaczenie dla dziedzictwa kulturowego Polski. W wyniku przeprowadzonych badań okazało się, że największą w Europie, wzniesioną z drewna, jest świątynia pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Michała Archanioła w Haczowie!

Kościół w Haczowie – największy, najokazalszy i najszczerzy

Ten najokazalszy kościół drewniany i – jak podaje literatura – najstarszy z gotyckich kościołów południowej Małopolski, położony jest w Kotlinie Haczowskiej wzdłuż brzegów Wisłoka i wchodzi w skład Dołów Jasielsko-Sanockich zajmujących krańce południowo-wschodniego Pogórza Środkowobeskidzkiego. Choć metryka Haczowa, ongiś wsi królewskiej, jest okazała i sięga końca I połowy XIV wieku, to źródła pisane łączą ją z rokiem 1352, gdy Kazimierz Wielki honorując prawo magdeburskie nadał przywilej lokacyjny dla haczowskiej kolonii. Natomiast pierwszy przywilej lokacyjny wsi ponowił król Władysław Jagiełło, w 1388 roku nadając wsi uposażenie, w tym 2 łany na kościół². Skutkowało to utworzeniem parafii i choć pierwsi proboszczowie są znani z imienia, to data budowy świątyni nie jest pewna i budzi wiele dywagacji na temat jej prawdziwości³. Takie czternastowieczne datowanie utrzymuje ksiądz Kazimierz Kaczor, wieloletni proboszcz i orędownik wpisu tegoż zabytku na listę UNESCO. Jako argument podaje fakt, że badania archeologiczne przeprowadzone w 1957 r. we wnętrzu i w terenie otaczającym haczowski kościół potwierdziły pochodzenie gotyckich pochówków z przełomu wieków

XIV i XV. Natomiast wg *Leksykonu drewnianej architektury sakralnej Podkarpacia*: „(...) dotychczasowe badania architektoniczne i dendrochronologiczne pozwalają datować budowlę na I poł. XV w.⁴ Podawany jest także rok 1494 jako fakt ozdobienia stropu i ścian monumentalną polichromią późnogotycką, która została odkryta przez profesorów: Jerzego i Stanisława Gadomskich w II połowie lat 50. XX wieku.

Niespokojne czasy nowożytne nie były łaskawe także i dla świątyni haczowskiej. W 1624 r. kościół uległ poważnym uszkodzeniom, co spowodowało przystąpienie do restauracji i rozbudowy, m.in. o wieżę dzwoniczą, podcienia i sygnaturkę⁵. Zadbano także o bezpieczeństwo poprzez budowę wału obronnego od strony rzeki. Ostatnia ćwierć XVIII w. zaowocowała zmianami bryły zewnętrznej haczowskiej świątyni, tj. budową kaplicy Matki Boskiej przy nawie od strony północnej i dodaniem sobót. We wnętrzu przybył nowy strop i drewniane słupy podtrzymujące zakrzymienia. Osiemnasty wiek zamyka fundacja nowego wyposażenia świątyni, częściowo zachowanego do dziś. Prawie w sto lat później wykonano nową polichromię eklektyczną, położoną na historyczną, średniowieczną, co zamaskowało 500 lat historii średniowiecznego kościoła. Jeszcze dalej poszedł przełom XIX i XX stulecia, odznaczający się rozpędem w remontach i przebudowach zabytków, który dał się poznać poprzez szereg zmian w bryle świątyni i jej otoczeniu! Ich ukoronowaniem była budowa nowego, monumentalnego, murowanego kościoła w duchu modernizmu, w bezpośrednim sąsiedztwie.

W 1944 roku nowy kościół stał się faktem, co spowodowało opuszczenie w niedługi czas później średniowiecznej świątyni, o historycznej konstrukcji zrębowej, osadzonej na kamiennej podmurówce. Można by rzec, że haczowski drewniany kościół odszedł do lamu-

Majestatyczna bryła kościoła w Haczowie w widoku od strony pd.-zach. [fot. Kazimierz Wajda, konserwator z Haczowa]



sa historii, ale przewrotność losu była tak wielka, że uczyniła z tej świątyni lamus... z ekspozycją tradycyjnych sprzętów rolniczych. Świątynia została ograbiona z cennego wyposażenia, które przewieziono do okolicznych składnic i magazynów w budowanym muzeum na wolnym powietrzu w Sanoku. Wyzwoleniem okazał się 1980 rok, w którym to parafia ponownie odzyskała świątynię i z wielkim zaangażowaniem rozpoczęto długotrwały proces restauracji świątyni. W wyniku rewaloryzacji wnętrza i prac konserwatorskich, którym poddano gotyckie polichromie⁶, wraz z początkiem XXI wieku rozpoczął się nowy etap dla średniowiecznego kościoła w Haczowie. W 2000 roku został rekoneskrowany, a w 2003 roku został



Widok kościoła w Bliznem od strony północnej, w ujęciu z drogijazdowej z widocznym ogrodzeniem i przykościelnym krzyżem przydrożnym [fot. Krzysztof Zieliński]

wpisany na listę UNESCO, w grupie sześciu gotyckich świątyń drewnianych w historycznej Małopolsce.

Wyjaśniono także kwestię datowania, poprzez analizę porównawczą m.in. z kościołem w nieodległym Iwoniczu z 1464 r. oraz wzniesionym w 1484 r. w Łękach Górnych. Badania dendrochronologiczne z 1998 roku rozwiązały nadzieje na przypisanie haczowskiego kościoła do XIV wieku i przesunęły periodyzację robót budowlanych na II połowę XV stulecia⁷. Odnosząc się do tak przesuniętego datowania, można pokusić się o porównanie z architekturą i dekoracją kościoła św. Doroty w Trzcinicy, leżącej na Pogórzu Karpackim, a będącym jednym z najstarszych kościołów drewnianych w Polsce.

Kościół w Bliznem – dojrzały w gotyckiej stylistyce

Położony niespełna 30 km od Haczowa znajduje się drewniany zespół kościelno-plebański w Bliznem. W jego skład wchodzi późnogotycki kościół pw. Wszystkich Świętych, który został wzniesiony w 1549 roku w podobnej kompozycji przestrzennej i analogicznej konstrukcji zrębowej jak świątynia haczowska. Analiza wykazuje jednak, że formy w bogatym wystroju wnętrza, w szczególności polichromii ornamentально-figuralnej, są dojrzałe od kościoła w Haczowie. Kolejne wzbogacenia wyposażenia nastąpiły w XVII wieku, kiedy to najpierw opasano kościół sobotami, a następnie ściany

i strop uzyskały nową polichromię ufundowaną przez lokalnych właścicieli. Kolejna dekoracja malarska znalazła miejsce w dolnych partiach prezbiterium ok. 1700 roku. Okres nowożytny przysporzył wieżyczkę na sygnaturkę ponad linią dachu i barokowy hełm wieży. Koniec działań fundatorów przypada na XVIII wiek, kiedy to przybyło nowe wyposażenie, a w dolnej części wieży wygospodarowano babiniec⁸. Wraz z początkiem XIX wieku nastąpił czas remontów i niewielkich przekształceń związanych z powiększaniem przestrzeni kościoła.

Obecnie kościół jawi się jako świątynia orientowana, wzniesiona w konstrukcji zrębowej osadzonej na kamiennym podmurowaniu, z wieżą przy wejściu wzniesioną w konstrukcji słupowo-ramowej. Prezbiterium i nawa

przekryte są wspólnym dachem dwuspadowym. Wykonawcy kościoła byli zespołem doświadczonych budowniczych, który zastosował ten sam typ rozwiązań więźbowo-zaskrzynieniowo-zaczepowych, które odnajdujemy w Haczowie⁹. Ba, okazuje się, że prawdopodobnie zespół ten wykonywał także prace budowlane przy kościele pw. św. Barbary i Narodzenia NMP w Golcowej, gdyż występuje tu ten sam system więźbowo-zaskrzynieniowo-zaczepowy.

W skład zespołu plebańskiego w otoczeniu kościoła wchodzi drewniana wikarówka będąca dawną plebanią z 2 poł. XVII wieku, organistówka późniejsza o cały wiek od plebanii, spichlerz oraz stodoła z 4 ćw. XIX wieku¹⁰. Jeszcze do niedawna całość uzupełniał plebański sad, który został,

niestety, wycięty kilka lat temu.

Najstarszy, bieszczadzki... o niezwykłym uroku i wywrotowych dziejach

Kościół parafialny pw. Narodzenia NMP w Średniej Wsi obrósł legendami, istnieje do dziś i jest czynny, pozostając w kulcie rzymskokatolickim. Na przestrzeni ponad pięciu wieków trwał niezmiennie, choć przez jego przestrzeń przetoczyło się wiele wydarzeń, w tym walk religijnych, w których musiała uczestniczyć ta stosunkowo niewielka przestrzeń sakralna.

Obiekt został wzniesiony w II połowie XVI wieku jako kaplica dworska. Została ona usytuowana obok parku dworskiego i posiadłości rodu Balów, dla której została zbudowana. Usytuowanie jej za parkiem dworskim, za którym płynie San, w otoczeniu pięknych starych drzew, dodawało kaplicy pewnego odosobnienia i wyciszenia potrzebnego do modlitwy. Obecnie znajduje się po lewej stronie drogi z Hoczwi do Myczkowa, a z otoczenia go relikiami starodrzewu, który istniał tu jeszcze niemal do końca XX wieku, niestety niewiele pozostało.

Kaplica powstała jako budowla nieorientowana, jednona-wowa, którą wzniesiono w konstrukcji zrębowej na kamiennym podmurowaniu. Mimo tego, że powstała już w czasach nowożytnych, zbudowana została jeszcze w tradycji późnogotyckiej. Dowodem tego są drewniane odrzwia, które wycięto w kształcie łuku zwanego oślim grzbietem. Prawdopodobnie jest to je-

dyny zachowany ślad nowożytny po pierwotnej kaplicy dworskiej¹¹. Także dowód na trwanie gotyku jeszcze w XVI stuleciu...

Kaplicę założono na rzucie prostokąta z mniejszym prezbiterium. Pomimo tego, że prezbiterium było krótsze i zamknięte trójbocznie, robiło wrażenie dość rozbudowanego, gdyż otoczone było dwoma zakrystiami od wschodu i zachodu. Całość wyglądała majestatycznie, wraz ze ścianami opierzonymi gontem. Trzeba dodać, że wpływ na te efekty miały przeprowadzone kapitalne remonty i uporządkowania, które zostały przeprowadzone w latach 1959–1968, pod czujnym okiem Jerzego Tura i Barbary Tondos. W archiwum WUOZ zachowały się zdjęcia polichromii wnętrza, wykonane przez B. Tondos.

Ten dostojny wygląd świątyni zapewniały przekrycia dachowe, wysokie, o szlachetnej linii opadania połaci. Prezbiterium i nawę nakryto jednokalenicowym dachem siodłowym, zaś nad zamknięciem prezbiterium widniał trójpołaciowy dach kryty gontem. Nad nawą widnieje wieżyczka na sygnaturkę zwieńczoną baniastym hełmem pokrytym jeszcze do niedawna blachą, a obecnie gontem. Od frontu widnieje dziś wieża zakończona niską izbicą, którą zwieńczono cebulastym hełmem z latarnią. Jest to efekt rozbudowy w latach 1983–1984. Wieża w konstrukcji słupowo-ramowej, wzniesiona jest na rzucie kwadratu z babińcem w przyziemiu i kruchtą od strony północnej. W 1991 roku dobudowano zakrystię po zachodniej stronie prezbiterium.

Czasy nowożytne kaplicy dworskiej były burzliwe, gdyż ród Balów poparł ruch reformacyjny w ziemi sanockiej¹². Ł. Bajda pisze, że: „Balowie byli wyznawcami kalwinizmu. Piotr Bal, podkomorzy sanocki (...) z pewnością jako pierwszy z rodziny porzucił kalwinizm. Jednocześnie był człowiekiem znanym i poważanym nie tylko w rodzinnej ziemi sanockiej. Kacper Cichoński w swym dziele wydanym w 1615 roku nazwał Piotra Bala »różą wykwitłą wśród cierniów kalwinizmu«¹³. Była to przyczyna, dla której kaplica dworska znana jest w tradycji jako pełniąca funkcję zboru protestanckiego do pocz. XVII wieku. Pierwsze wzmianki w tej sprawie dotyczą 1607 roku. Jej nowa historia wiąże kaplicę z datą 1627 r. za sprawą spisanego testamentu przez właściciela wsi Piotra Bala, w którym nadmienia on, że pragnie aby żona Jadwiga porzuciła kalwinizm. Faktem jest, że „w 1697 roku obiekt został odzyskany przez katolików, połączony z para-

fią w Hoczwi, pełniąc funkcję kościoła filialnego”¹⁴. Spowodowało to ponowne uposażanie świątyni, rozpoczęte w 1727 r. fundacją Katarzyny z Oraczewskich Balowej herbu Gozdawa.

Po wybudowaniu nowego kościoła (rozpoczęcie budowy w 2004 r.) jest to obecnie były parafialny kościół rzymskokatolicki pw. Wniebowzięcia NMP w Średniej Wsi. Współczesnym elementem są płaskorzeźbione stacje Drogi Krzyżowej zawieszane w nawie. Są one, tak jak i rzeźba Ostatniej Wieczerzy w kruchcie, autorstwa Jędrka Wasilewskiego „Połony”, znanego bieszczadzkiego zakapiora, zakochanego w rzeźbiarskim fachu w drewnie.

Natomiast wspomnieniem przeszłości jest czczona figura Matki Bożej z Dzieciątkiem zwana „Matką Bożą Średniowiejską” lub Matką Bożą Terpiczowską. Tym samym jest to przypomnienie pierwotnej nazwy wsi, która brzmiała Terpiczów.

Jak widać historyczna świątynia w Średniej Wsi poprzez kult Matki Bożej, potrafiła przyciągnąć wielu ludzi, którzy mieli trudną, krętą drogę w życiu. Pierwotna kaplica dworska odznaczała się piękną i burzliwą historią, wśród łacińskich obiektów kultowych. Zapewne miałyby szansę na wpis na listę UNESCO, gdyby nie działania modernizujące bryłę obiektu i jego rozbudowę w latach 80. XX wieku. ■



Kościół w Średniej Wsi, zdjęcie archiwalne wykonane wczesną jesienią w 1984 roku bezpośrednio po zakończeniu modernizacji i dobudowaniu wieży od frontu [fot. Stanisław Kryciński]

Przypisy

1. A. Bujak, Światowe Dziedzictwo. Polska na Liście UNESCO, Kraków 2007, s. 7, 278.
2. Ks. K. Kaczor, *Zabytkowy Kościół w Haczowie*, Haczów 2015, s. 17.
3. Z. Jaślar, Haczów. *Niezwykła osada szwedzko-niemiecka. Monografia*, Jasło 1936, Reprint 2008, str.34.
4. K. Zieliński (red.), *Leksykon drewnianej architektury sakralnej Podkarpacia*, t. I, Rzeszów 2011, s. 86.
5. J. Sołek (red.), *Szlak architektury drewnianej. Podkarpackie*, Rzeszów 2012, s. 47.
6. J. i S. Gadomscy, *Odkrycie gotyckiej polichromii w kościele parafialnym w Haczowie*, „Biuletyn Historii Sztuki”, R. XIX: 1957, nr 2, s. 186-188.
7. M. Czuba, *Drewniane świątynie Podkarpacia na Liście światowego dziedzictwa UNESCO*, „Renowacje i Zabytki”, Nr 1/2022, s. 22-23.

8. J. Sołek, *Szlak architektury drewnianej. Podkarpackie*, Rzeszów 2012, s. 35-36
9. M. Czuba, *Drewniane świątynie Podkarpacia na Liście światowego dziedzictwa UNESCO*, „Renowacje i Zabytki”, Nr1/2022, s. 27.
10. G. Stojak + zespół, *Katalog zabytków nieruchomości województwa podkarpackiego*, Przemyśl 2011, s. 22
11. Ł. Brzozowska, *Problematyka konserwatorska elementów wyposażenia byłego kościoła parafialnego Średniej Wsi*, „Renowacje i Zabytki” Nr 1/2022, s. 104.
12. Ł. Bajda, *Balowie. Z bieszczadzskich lasów na salony Krakowa i Lwowa*, Rzeszów 2011, s. 30.
13. Tamże, s. 34.
14. J. Sołek, *Szlak architektury drewnianej. Podkarpackie*, Rzeszów 2012, s. 111.

Bogdan Augustyn

Laszki Murowane – historia zamku

Zamki w Karpatach mają burzliwą i bogatą historię. Wiele z nich możemy podziwiać do dziś, jako atrakcje turystyczne i przykłady dawnej architektury obronnej. Warto odwiedzić Mukaczewo, Užhorod (Zakarpacie); Brekov, Jasenov, Spisky Hrad, Humenne (Słowacja); Bran, Poenari, Rasnov, Hunedoara (Rumunia). Co ciekawe po północnej stronie Karpat zamków takich przetrwało znacznie mniej. Większość z nich została zniszczona, popadła w ruinę, a o wielu z nich po prostu pamięć zanikła. Do tych ostatnich można zaliczyć jeden z najwspanialszych w Rzeczypospolitej – zamek w Laszkach Murowanych.



Maryna Mniszchówna,
litografia Jean-François Villaina

Wieś Laszki Murowane (obecnie Murowane na Ukrainie) położona jest przy drodze z Chyrowa do Starego Sambora. Najstarszą znaną nam wzmianką o Laszkach jest dokument wydany w 1374 r. Dotyczy on nadania przez księcia Władysława Opolczyka dziewięciu wsi w ziemi przemyskiej, położonych w dolinie Strwiąża na rzecz Herborda i Frydrusza Füllsteinów (późniejszych Herburtów), wśród nich wsi *Leszki* (Laszki). Poprzez małżeństwo Barbary Herburt (1472–1505), z Andrzejem Tarłą ze Szczekarzowice wieś na początku XVI wieku przeszła w posiadanie możnego rodu Tarłów herbu Topór.

Po Andrzeju Tarle zmarłym w 1531 r., jeden z jego synów Mikołaj, chorąży wraz z Laszkami odziedziczył zamek, który w tym czasie miał być zrujnowany przez najazdy tatarskie i niezdolny do pełnienia funkcji obronnych. Ponieważ jego odbudowa i utrzymanie wiązała się z olbrzymimi kosztami, Mikołaj Tarło zwołał w 1559 r. wszystkich mieszkańców dóbr laszeckich i zaproponował, aby wspólnie przywrócić dawną funkcję zamku. W zamian za ochronę zebrańi dobrowolnie zobowiązali się, że co dziesiąty mieszkaniec każdej wsi klucza laszeckiego będzie pracował przy odbudowie, a następnie pełnił służbę w zamku. Postanowienie to dotyczyło wszystkich bez wyjątku – wójtów, sołtysów, popów, młynarzy, mieszczan, kmieci, zagrodników i ogrodników, którzy w przypadku nieposłuszeństwa mogli być karani grzywną lub więzieniem.

Pewną wskazówką, że to właśnie w tym czasie zamek był odbudowywany i fundowany jakby od nowa, była odnaleziona przypadkowo w XIX wieku, pośród rumowiska zamkowego tablica pamiątkowa z napisem: „NICOLAUS TARŁO DE SZCZEKARZOWICE ET IN LASZKI HERES, VEXILIFER PREMISLIENSIS, AULICUS SACRAE REGIE MAIESTATIS, ANNO DNI 1556 AETATIS SUAE 39”. Być może data 1556 oznaczała rok rozpoczęcia odbudowy zamku? W każdym razie jest pewne, że stało się to w połowie XVI wieku i że to Mikołaj Tarło, który liczył

sobie wówczas 39 lat, był inicjatorem całego przedsięwzięcia.

Pomiędzy 1560 a 1564 r. nastąpiła lokacja miasta Laszki na prawie magdeburskim. Nowa miejscowość była typową osadą zamkową, której mieszkańcy w większości świadczyli usługi na rzecz zamku. Około 1577 r. Jadwiga, córka Mikołaja i Jadwigi (z d. Stadnickiej) wyszła za mąż za Jerzego Mniszcha, wojewodę sandomierskiego, silnie związanego z dworem królewskim. Tak oto Laszki znowu zmieniły właściciela na rzecz pochodzącego z Moraw możnego rodu Mniszchów. Liczne nadania królewskie czynione przez kolejnych królów, a w szczególności ekonomii samborskiej (1585 r.) i posag żony sprawiły, że Jerzy Mniszech stał się człowiekiem bardzo majątnym i wpływowym. Za jego czasów doszło do dalszej rozbudowy zamku laszeckiego. Prawdopodobnie wówczas rozpoczęto wznoszenie potężnych fortyfikacji w systemie bastionowym.

Opisując historię zamku nie sposób pominąć ściśle związanego z osobą Jerzego Mniszcha epizodu wojny z Moskwą i „Dymitriad”. Wszak to tu i na zamku samborskim zapadły brzemiennie w skutkach dla całej Rzeczypospolitej decyzje. W 1603 r. na dworze księcia Konstantego Wiśniowieckiego, zięcia Jerzego Mniszcha, pojawił się mnich ruski Griszka Otrepiw, podający się za Dymitra, „cudownie” ocalałego syna Iwana Groźnego, zamordowanego przez siepaczy Borysa Godunowa. Wkrótce Wiśniowieccy skoligaceni z Mniszchami pojawili się z Samozwancem w Samborze i Laszkach, gdzie powstał pomysł wyprawy na Moskwę i osadzenia na tronie carskim posłusznego sobie Dymitra. Plan zyskiwał poparcie coraz większej rzeszy szlachty i magnatów złaknionych wizją dużych zysków i łupów wojennych. Po wizycie Jerzego Mniszcha, księcia Konstantego Wiśniowieckiego i Dymitra na dworze królewskim w Krakowie na początku marca 1604 r., przychylił się do niego również król Zygmunt III. Nie bez znaczenia była także postawa nuncjusza papieskiego Rangoniego,

który upatrywał w tym przedsięwzięciu szansy rozciągnięcia wpływów Rzymu na patriarchat moskiewski. Dla Rzeczypospolitej była to okazja do interwencji i osłabienia pozycji Moskwy, pogrążonej w zamęcie pod okrutnymi rządami Borysa Godunowa. Tak więc pojawienie się Samozwańca okazało się wielu środowiskom i ludziom na rękę. Aby zrealizować te ambitne, acz kosztowne plany nie starczyło majątku Mniszców. Dlatego Jerzy pożyczał pieniądze z różnych źródeł, m.in. od węgierskiej rodziny Drugethów, z którymi był skoligacony. Dla losów zamku laszeckiego, jak się później okaże, był to fakt brzemienny w skutki.

W toku przygotowań do wyprawy odbyły się w Samborze 25 maja 1604 r. zaręczyny córki Jerzego Maryny Mniszcówny z Dymitrem. Pod koniec sierpnia zebrane oddziały wyruszyły na Moskwę. Po przekroczeniu granic Rzeczypospolitej zaczęły dołączać do Dymitra coraz liczniejsze rzesze zwolenników, a kolejne miasta poddawały się i przechodziły na jego stronę. Spisek bojarów w Moskwie, otrucie i śmierć Borysa Godunowa tylko przyspieszyły bieg wypadków. Z końcem czerwca oddziały polskie triumfalnie wkroczyły do Moskwy, a miesiąc później Dymitra koronowano na cara. Maryna Mniszcówna przybyła do Moskwy dopiero w maju 1606 r. z licznym orszakiem i nowymi oddziałami wojskowymi. Wówczas odbyła się koronacja Maryny na carową i ślub z Dymitrem. Ich wesele miało trwać kilka dni i wtedy też spiskowcy postanowili uderzyć.

Rankiem 17 maja w Moskwie wybuchły zamieszki, w czasie których Dymitr został zamordowany, załogę polską w większości wyznęto (ok. 2000 ludzi) i tylko interwencja części bojarów ocaliła garstkę magnatów na czele z Jerzym Mniszchem i jego córką. Księstwo moskiewskie ogarnęła tymczasem kilkuletnia wojna domowa. Na ziemi rosyjskie wkroczyły wojska litewskie wspierające nowego II Dymitra Samozwańca. Ostatecznie zawarto w lipcu 1608 r. czteroletni rozejm. Dzięki niemu uwięzieni w Rosji Polacy, w tym Mniszchowie mogli powrócić do ojczyzny. Sam Jerzy Mniszech z końcem roku 1608 powraca do Laszek, by ostatecznie wycofać się z życia politycznego. Tymczasem Maryna Carowa, bo tak się do końca życia tytułowała, jeszcze przez sześć lat tułała się ze zmiennym szczęściem u boku drugiego Samozwańca i wiernych mu oddziałów po ziemiach południowej Rosji.

Ostatecznie po interwencji wojsk Rzeczypospolitej w Moskwie, dowodzonych przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego, zawarciu pokoju i chwilowym osadzeniu na tronie carskim królewicza Władysława, los Maryny został przesądzony. Samozwańca zamordowano (grudzień 1610 r.), a Marynę ujęły wojska moskiewskie w 1614. Po przewiezieniu do Moskwy została stracona w więzieniu wraz z kilkuletnim synkiem Dymitrem. Tak zakończył się burzliwy i tragiczny epizod w dziejach rodu Mniszców, związany z zamkiem w Laszkach. Sam wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech zmarł 16 maja 1613 r. pozostawia-

szy synom ogromne długi, jakie zaciągnął na organizację jednej z największych awantur w historii Rzeczypospolitej.

Jak wspomniano wyżej, to właśnie za życia Jerzego rozpoczęło się przeobrażanie zamku we wspaniałą rezydencję, której przepych i wyposażenie miały przyćmić na długie lata inne siedziby magnackie w Rzeczypospolitej. Oprócz unikalnych militariów, mebli i rzeźb Mniszech kupował wiele obrazów. Na jego zamówienie zostały namalowane liczne portrety królów polskich, które uświetniły z czasem tzw. „salę królewską” na zamku. Był także inicjatorem powstania szeregu obrazów związanych z historią Dymitra Samozwańca i Maryny. Dzieło to kontynuowali jego synowie. Dzięki temu powstała z czasem w Laszkach unikalna i jedna z pierwszych na ziemiach polskich kolekcja malarstwa historycznego.

Po śmierci ojca jego długi przeszły na dwóch synów – Stanisława Bonifacego i Franciszka Bernarda. O zwrot pożyczonych przez Jerzego Mniszcha pieniędzy na wyprawę moskiewską zwrócił się Jerzy Drugeth. Należną sumę na-



Jedyna znana sylwetka zamku, drzeworyt

liczył na 300 000 złp. Nie mając tak dużej gotówki, bracia postanowili zastawić część posiadanych dóbr i oddali Drugethowi klucz chyrowski i laszecki wraz z zamkiem. Tak więc zamek w Laszkach znowu zmienił właściciela. W tym okresie była to jedna z najwspanialszych rezydencji magnackich w Rzeczypospolitej, otoczona potężnymi murami i fosami. Niestety nowy właściciel wkrótce dał się poznać sąsiadom jako awanturnik, a jego zbrojne wyprawy na Węgry stały się prawdziwą plagą dla mieszkańców ziemi przemyskiej i sanockiej. Dochodziło także do napadów i grabieży okolicznych dworów. Na to nałożyły się gwałty ze strony „beskidników”, mających niejasne powiązania z Drugethami. Nowy właściciel w czasie swojej bytności zdewastował zamek, wywożąc część cennego wyposażenia do swoich posiadłości na Węgrzech, głównie do zamku w Humennem.

Mniszchowie po długich targach w końcu odzyskali Laszki i zastawione wsie dopiero w 1638 r. Wówczas Franciszek Bernard Mniszech (ok. 1590–1661) mógł urządzić zamek od nowa. Niestety, za jego życia doszło do wielkiego pożaru zamku w Laszkach. Straty nim spowodowane miały wynosić 200 000 złp. Jednak jako człowiek majątny wkrótce go odbudował. Dzięki temu nie ustępował świetnością i przepychem innym magnackim rezydencjom w Brzeżanach, Żółkwi, Podhorcach czy Krasiczynie.

Od tego okresu Laszki miały otrzymać drugi człon nazwy Murowane. Po śmierci Franciszka Bernarda zamek dziedziczyli kolejno potomkowie, jego syn Jerzy Jan Wandalin Mniszech (zmarły w 1693 r.), a następnie Józef Wandalin Mniszech (1670–1747), marszałek wielki koronny, uczestnik wyprawy wiedeńskiej. W tym czasie Laszki i zamek nie miały już takiego znaczenia, dla posiadających rozległe dobra ziemskie w innych rejonach Rzeczypospolitej Mniszchów. Mimo tego za życia Józefa Wandalina przebudowano fortyfikacje i urządzono na nowo park



Resztki zamku. Widok od południa

wokół zamku, przy którym pracowali sprowadzeni specjalnie z Francji ogrodnicy. Pracami przy przebudowie fortyfikacji kierował chorąży artylerii koronnej Henryk Klein, który sporządził przy tej okazji w 1734 r. szczegółowy plan założenia, zachowany do dziś. Józef wzbogacił też kolekcję obrazów, rzeźb, bibliotekę rodzinną oraz bezcenne archiwum, w którym zgromadzono dokumenty i akta sięgające czasów panowania króla Zygmunta Augusta. Utrzymywał także orkiestrę i śpiewaków dworskich, a na przyjęciach wprowadził jako pierwszy w Rzeczypospolitej, zapożyczony z Francji, zwyczaj podawania podczas posiłków dla każdego gościa osobnego nakrycia.

Kolejni właściciele zamku Jan Karol (1716–1759) oraz Józef Jan Tadeusz (zmarły 1797) za swoją główną rezydencję uważali Wiśniowiec na Wołyniu. Tam wywozili stopniowo z zamku laszeckiego część wyposażenia – meble, obrazy, rzeźby.

Stanisław Mniszech (1774–1850), wielki sokolnik królestw Galicji i Lodomerii, swoją główną rezydencję urządził w Bielinie k. Ulanowa, pozostawiając zamek laszecki praktycznie w zapomnieniu. Prawdopodobnie z powodu kłopotów finansowych około 1815 r. sprzedał część dóbr jak, Bąkowiec, Chyrów i Laszki Murowane wraz z zamkiem w ręce rotmistrza armii austriackiej Edwarda Zerboni di Spoletti, Włocha z pochodzenia. Po nim odziedziczył go jego syn Fryderyk Zerboni, który rozpoczął rozbiorke zamku. Za jego życia doszło w 1835 r. do tragicznego pożaru, na skutek którego gmach zamkowy niemal doszczętnie spłonął. Wkrótce Fryderyk postanowił wyburzyć resztki wspaniałej niegdyś budowli. Przez kilka lat trwało rozbieranie murów, z których pozostawiono jedyne ocalałe z pożaru skrzydło od strony południowej. Przy tej okazji rozebrano umocnienia i bastiony obronne niwelując częściowo teren, głównie od strony południowej. Nadająca się jeszcze do czegoś cegła i dachówka zostały sprzedane okolicznym mieszkańcom. Dachówką pokryto m. in. budynki sądu i więzienia w Samborze. Ocalałą posadzkę dębową jednej z sal zakupił właściciel dworu w Uhercach Mineralnych.

Dewastacja całego kompleksu nie ominęła również wspaniałych i słynących niegdyś na całą Rzeczypospolitą ogrodów i parku dworskiego. Cudem ocalałe archiwum domowe Mniszchów trafiło do zbiorów Ossolineum. To, co pozostało z zamku laszeckiego, odkupił od Zerboniego Marceja Bogdanowicz, który postanowił odrestaurować fragment ocalałego z pożaru i rozbiorke skrzydła południowego. W tych skromnych resztkach okazałej niegdyś budowli zgromadził ocalałe jeszcze na miejscu pamiątki po byłych właścicielach, głównie obrazy, rzeźby i meble.

Od Bogdanowicza Laszki odkupił w 1861 r. hrabia Michał Krasicki. Południowe skrzydło zamku przetrwało jako ich własność do 1914 r. Nie

przywiązywali oni jednak większej wagi do tej posiadłości. W tych czasach zamek był raczej atrakcją turystyczną niż rezydencją. Często zaglądały tu wycieczki szkolne.

Dzieła zniszczenia resztek zamku dopełniła I wojna światowa. W trakcie ostrzału artylerii rosyjskiej w październiku 1914 r. zniszczony został całkowicie dach i w znacznym stopniu mury oraz sklepienia. Pozostawione na pastwę losu resztki murów przetrwały jednak dwudziestolecie międzywojenne. Ostatecznie zostały rozebrane przez administrację sowiecką w czasie pierwszej okupacji Polski 1939–1941 i w latach następnych.

Opis zamku

Odtworzenie wyglądu zamku w Laszkach Murowanych nie jest sprawą łatwą, gdyż nie są znane do dnia dzisiejszego, żadne ryciny czy obrazy na ten temat. Prawdopodobnie

w przebogatej galerii obrazów, jakie się na zamku znajdowały, takowe istniały. Interesującej rekonstrukcji graficznej dokonał przed laty Orest Maciuk, który chyba najbardziej wiernie, jak dotąd odtworzył sylwetkę zamku.

Jedynie na podstawie zachowanych na szczęście inwentarzy i planów możemy pokusić się o opis zamku takim, jakim był w połowie XVIII wieku.

Zamek wybudowano na niewielkim wzniesieniu po prawej stronie Strwiąża, tworzącego tu szerokie zakole. Otaczały go potężne ziemne fortyfikacje bastionowe na planie pięcioboku z obiegającą je fosą. Trzy narożniki (od południa, zachodu i północnego wschodu) stanowiły obszerne bastiony typu *puntone*. Od strony zachodniej pomiędzy bastionami znajdował się jedyny wjazd do zamku, biegnący przez drewniany most nad fosą. Koronę wałów stanowił mur obronny ze stanowiskami strzeleckimi.

Wewnątrz opisanego pierścienia fortyfikacji biegła druga fosa (mokra), okalająca wzniesienie, na którym stał zamek. Na wysokości bastionu południowego przerzucono przez nią drewniany most, prowadzący bezpośrednio do zamku. Tuż za mostem rozciągały się mury tworzące nieregularny pięciobok, zamykający wybrukowany kamieniami dziedziniec.

Narożniki flankowe od zachodu, północy i wschodu były okrągłymi basztami. Nad bramą stała czworoboczna wieża, wysoka na pięć pięter.

Wszystkie skrzydła zamku miały dwie kondygnacje nadziemne oraz piwnice i sutereny. Dwie górne kondygnacje mieściły łącznie 45 pokoi i sal o różnym przeznaczeniu i wyposażeniu. Na parterze w części „tartowskiej” znajdowały się pomieszczenia skarbcza, wozownia, gabinet okrągły, zbrojownia oraz pomieszczenia o przeznaczeniu mieszkalnym. W tej części zamku znajdowała się też jedna z kaplic i przyległa doń biblioteka (której księgozbiór liczył ponad 1000 pozycji).

Na piętrze były głównie pokoje mieszkalne oraz kilka pomieszczeń i sal o specjalnym przeznaczeniu. Do tych ostatnich należały gabinet chiński, pokój alkowy, druga kaplica oraz budzące już u współczesnych zachwyty „sala królewska” i „sala familij”.

Sale te zdobiły portrety Dymitra Samozwańca i Maryny Mniszchówny, przedstawiciele rodu oraz spokrewnionej z nim magnaterii, których było ponad 90. W „Sali królewskiej” główną dekorację stanowiły portrety królów i władców polskich, począwszy od mitycznego Lecha I, na Augustie III kończąc. Ponadto portrety papieży i biskupów. Było też kilka obrazów o tematyce batalistycznej, jak: *Wiktoria chocimska nad Turkami*, *Wiktoria wiedeńska nad Turkami*, *Wojna Aleksandra*.

Zgromadzono tu także liczne manuskrypty, konstytucje, konfederacje, traktaty, kalendarze, panegiryki, mowy sejmowe, mapy większości dużych miast i krain europejskich.

Park zamkowy

Na planie H. Kleina z 1734 r. poza szkicem bastionów, fortyfikacji i samego zamku widoczne jest założenie parku i ozdobnych ogrodów kwaterowych, rozciąga-

jących się od strony północnej, wschodniej i zachodniej. Park wokół zamku budził zachwyty już u współczesnych. Był przejawem ogólnoeuropejskiej tendencji przekształcania obiektów obronnych w zespoły pałacowo-ogrodowe. W XVIII w. na Kresach Rzeczypospolitej powstały niewspanialsze tego przykłady, do których zaliczał się zamek w Laszkach Murowanych.

Stan zachowania

Z dawnego parku od strony zachodniej zachowała się jedynie aleja, wiodąca z miasteczka (od dawnych kościołów, obecnie cerkwi laszeckich) do miejsca, gdzie kiedyś był drugi most i brama wjazdowa do zamku. Wzdłuż alei oraz na przestrzeni pomiędzy kościołami a pierwszą fosą licznie zachował się starodrzew.

Przedłużeniem alei jest droga, wiodąca na dawny dziedziniec zamkowy, powstała dzięki częściowemu zasypaniu obydwu fos. Użyto do tego materiału z części bastionu południowego, przez co został on w połowie zniszczony.

Wyraźnie zachował się zarys wałów ziemnych zewnętrznego pierścienia obronnego i „cypel” bastionu zachodniego. Tuż przy bastionie po obu stronach fosy zewnętrznej widoczne resztki przyczółków pierwszego mostu. Niewielka przerwa w wale widoczna jest w północnym narożniku. W miejscu tym zachował się podziemny tunel prowadzący na zewnątrz umocnień. Przez środek dawnego dziedzińca zamkowego biegnie droga gruntowa, która poprzez dawny bastion wschodni prowadzi w okoliczne pola. Tutaj również zasypano częściowo fosy i zniwelowano teren bastionu. Pozostałe odcinki wałów zewnętrznych zachowały się w całości i do dziś robią wrażenie swoimi rozmiarami. Na dawnym dziedzińcu widoczne są resztki murów południowej, najdłuższej zachowanej części zamku.

O ile część zamkowa z fosami pozostawiła w terenie stosunkowo wyraźne ślady, o tyle obszar dawnego parku od strony wschodniej i północnej uległ sporym przeobrażeniom i brak jakichkolwiek śladów w terenie po projekcie parku z 1734 r. Przeprowadzone przez autora badania terenowe podważają istnienie innych części parku i budzą dziś spore wątpliwości. W północnym wale, np. nie ma jakichkolwiek śladów po podwójnych schodach, które miały prowadzić na teren parku. Te spostrzeżenia prowadzą do wysunięcia przypuszczenia, że projekt przebudowy otoczenia zamku z roku 1734 pozostał, w większości na papierze i nigdy nie doczekał się pełnej realizacji. Na opisywanym obszarze byłego parku rozciągają się dziś pola orne i łąki.

Niewątpliwie pozostałości po zamku w Laszkach Murowanych kryją jeszcze wiele tajemnic i zagadek. Aby je wyjaśnić konieczne będą dalsze gruntowne badania terenowe i archeologiczne, a także dalsza kwerenda w archiwach. Uzupełni to i wzbogaci wiedzę o tym ważnym dla kultury i historii Polski miejscu. ■

Fotografie: archiwum autora

Więcej o historii zamku w „Roczniku Historycznym BIESZCZAD” nr 12, Ustrzyki Dolne 2006

Jozef Jurčišin

Stare i dawne życie – nieprzypadkowo również w skansenie w Svidníku

Na jednym ze zboczy masywu górskiego nad Svidníkiem, zwanego Čierna hora (Czarna góra), znajduje się skansen. Miejsce to jest bardzo ciche. Nie słychać tu zgiełku miasta, ani ruchu ulicznego. W koronach okolicznych drzew pięknie śpiewają ptaki. To prawdziwie relaksująca strefa, której dodatkową zaletą jest możliwość zwiedzania zabytków architektury ludowej. Zostały one przeniesione z różnych części północno-wschodniego terytorium Słowacji, gdzie mieszkała i mieszka głównie ludność rusińsko-ukraińska. Na styku granic Słowacji, Polski i Ukrainy.

Muzeum prezentujące historię i życie tego ludu powstało w Svidníku w 1964 roku, ale zostało założone w Preszowie w 1956 roku. Jego misja jest opisana następująco: ... jest instytucją narodową, której misją jest dokumentowanie podstawowych etapów kulturowego, historycznego, politycznego i społecznego rozwoju Ukraińców na Słowacji od czasów najdawniejszych do współczesności.

Od początku istnienia muzeum w Svidníku ludzie w muzeum i jego zwolennicy chcieli, aby ekspozycja etnograficzna powstała również na świeżym powietrzu. Żał im było bowiem bogactwa, które „tylko leżało” we wsiach, ulegając działaniu czasu. Autorem projektu skansenu, opra-

cowanego w 1974 roku, był Miroslav Sopoliga, etnograf, znawca architektury, rodowity mieszkaniec Svidníka (późniejszy wieloletni dyrektor muzeum). Prace badawcze na etapie przygotowawczym objęły 226 różnych miejsc. Ich początek sięga niemal 1967 roku. Uzyskano dokumentację graficzną i fotograficzną – około 1200 szkiców i ponad 1700 fotografii, przeprowadzono wywiady z mieszkańcami wsi. W procesie tym uczestniczyli eksperci z Uniwersytetu Technicznego w Bratysławie oraz z krajowych instytucji zajmujących się opieką nad zabytkami. 1 maja 1975 r. oficjalnie rozpoczęto budowę skansenu, a jesienią tego samego roku przeniesiono tam pierwszy budynek - chałupę ze wsi Kečkovce w powiecie Svidník.

Obecnie na powierzchni 11 hektarów znajduje się 50 obiektów z terytorium od wschodniej strony Tatr do granicy z Ukrainą. Wystawa etnograficzna zapewnia zwiedzającym kompleksowe wyobrażenie o podstawowych warunkach życia Ukraińców na Słowacji w minionych okresach historycznych.

Stoimy wśród tych zabytków, a obecny dyrektor muzeum, Jaroslav Džoganík, mówi: – od dawna trzymamy się tej liczby 50 obiektów. Nie instalujemy niczego nowego. Mamy jednak jeszcze wiele do zrobienia. Bo to jest taka karuzela. Musimy dbać o to, co tu mamy, więc dbałość zamienia się w renowację. Potrzeba dużo pieniędzy.



Skansen w Svidníku, widok ogólny

Oczywiście nigdy nie ma wystarczającej kwoty. Staramy się je pozyskać poprzez różne projekty. Przed pandemią liczba odwiedzających wynosiła blisko 20 000. Sytuacja nieco się poprawiła i w tym roku skansen odwiedziło około 16 000 osób.

Nie ma sensu opowiadać o każdym budynku, bo są tu też przykłady architektury drewnianej, ceglanej i kamiennej. Na terenie skansenu znajduje się cerkiew prawosławna, ale jest ona wykorzystywana również przez innych wiernych. Są budynki mieszkalne, gospodarcze, techniczne i użyteczności publicznej. Każdy z nich jest urządzony tematycznie, dzięki czemu zwiedzający mogą wyobrazić sobie różne sytuacje z życia przodków. Wygląd wnętrz jest naprawdę imponujący i przyciąga wzrok od pierwszego wejrzenia. Interesująca jest karczma Svidníka Furmana, drewniane domy pokryte strzechą i dachówką lub młyn wiatrowy i wodny.

Džoganík zdaje sobie sprawę, że w różnych miejscach na Słowacji jest wiele atrakcji dla gości. Mówiąc wprost, istnieje również konkurencja w sferze kultury. Dlatego inwestują w promocję. Udało im się wydać przewodnik po skansenie w innym stylu niż w poprzednim okresie, autorką tekstu jest pracownica muzeum Miriam Božíková. Od 1995 roku organizują w skansenie bardzo udaną imprezę w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa. Jest to konkurs gotowania pierogów. W 2017 r. jednej z drużyn udało się

Brat mojej mamy **Michal Jurčišin** (1937–1998) całe życie pracował w muzeum w Svidníku. Pamiętam, kiedy byłem małym chłopcem odwiedzałem go w jego „królestwie”. Znajdowało się ono w piwnicy głównego budynku muzeum. Pełen asortyment produktów chemicznych do pielęgnacji starych rzeczy. Była tego ogromna sterta. Na półkach, na ławkach, na podłodze, w warsztacie. W większości nie wiedziałem co to jest, do czego służy i do czego było potrzebne naszym przodkom. Podejrzewam, że wujek wraz z kolegą z „królestwa” też nie wiedzieli wszystkiego. Ale muzealni eksperci wiedzieli lub szukali odpowiedzi.

Jako pracownik narzekał trochę, że przez ponad dwa lata musiał uczęszczać na szkolenia z ekspertami w dziedzinie konserwacji zabytków i eksponatów muzealnych w Brnie na Morawach. Były lata sześćdziesiąte, a on był biednym człowiekiem – całe życie mieszkał w małej wiosce Nižný Orlík, 5 km od Svidníka – przemierzał całą ówczesną Czechosłowację, aby zdobyć nową i niezbędną wiedzę. Wiedzę tę zdobywał również podczas wizyt w sanockim skansenie. Pamiętam, że bardzo pozytywnie wypowiadał się o swoich „polskich doświadczeniach”. Tak, poszerzanie wiedzy było mu potrzebne, bo na zboczu masywu Čiernej hory (Czarnej góry) rósł już skansen. I jego miejsce pracy zostało przeniesione. Tam też go odwiedzałem i widziałem, co on i jego współpracownicy robią. Może nie tak uważnie – jako chłopiec jeszcze mały... A dziś, gdy idę do skansenu, szukam śladów po wujku. Może ten obiekt został odrestaurowany jego rękami? A może nawet już go tu nie ma? Czy te przedmioty zostały odrestaurowane rękami innych konserwatorów? Nie wiem. Jedno jest pewne – pamięć o Wujku. I istnienie skansenu...



Dyrektor muzeum Jaroslav Džoganík w skansenie



pobić słowacki rekord – ugotować 2100 pierogów w jednym garnku.

– Chcemy, aby do naszego skansenu przyjeżdżali ludzie nie tylko z regionów Słowacji, ale także z Polski. To dla nas interesująca grupa zwiedzających – mówi dyrektor muzeum. – Od przejścia granicznego w Barwinku do skansenu jest tylko 19 kilometrów, a informacje można znaleźć nawet na stronie internetowej miasta Svidník, ponieważ jest ona również w języku polskim. ■

Fotografie: Jozef Jurčišin, Archiwum MUK

Słowackie Muzeum Narodowe – Muzeum Kultury Ukraińskiej (SNM-MUK) w Svidníku – Państwowe Muzeum Republiki Słowackiej, niebędące osobą prawną. Składa się z trzech oddzielnych ekspozycji: kulturowo-historycznej, Galerii Dezidera Millyho (m.in. posiada kolekcję ikon ze wschodniosłowackich kościołów prawosławnych), skansen lokalnej architektury ludowej.

Coraz częściej turysta mówi: sprawdzam

Rozmowa z Wojciechem Jankowskim – prezesem Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych „KARPATY”, przewodnikiem po Beskidach Wschodnich oraz Bieszczadzkim Parku Narodowym, leśnikiem



- Dlaczego siedzibą Stowarzyszenia jest Sanok, a nie na przykład Lesko albo inna bieszczadzka miejscowość?

- Wtedy kiedy Stowarzyszenie powstawało, a było to 20 lat temu, założyciele Stowarzyszenia zapytali ówczesne władze miasta Lesko, czy nie znalazłoby się dla niego jakiegoś lokalu. Padła odpowiedź, że nie widzą one i możliwości, i potrzeby, by taki twór na terenie Leska istniał i działał. Ja tę kwestię znam z przekazu ówczesnych władz Stowarzyszenia, ponieważ nie byłem wśród jego założycieli. Pierwszym prezesem był Stanisław Orłowski. Działam w nim dopiero od 13 lat.

- Dlaczego Stowarzyszenie nazywa się „KARPATY”, a nie „BIESZCZADY”?

- Jak już wspomniałem, nie było mnie w Stowarzyszeniu w chwili jego narodzin, ale jedną z idei przyświecających jego powołaniu było objęcie zasięgiem działania nie tylko Bieszczadów, ale całego obszaru począwszy od wschodnich terenów Beskidu Sądeckiego po wschodnie granice naszego państwa. Poza tym, są w Stowarzyszeniu przewodnicy, których uprawnienia obejmują całe Beskidy, od Beskidu Sądeckiego poprzez Babią Górę aż po Beskid Żywiecki. Posiadamy także uprawnienia przewodnickie na tereny całego pogórza karpackiego, obejmującego Pogórze Przemyskie, Pogórze Dynowskie, Strzyżowskie, również Ciężkowickie.

- Do tej pory koła przewodników działały i działają nadal przy PTTK. Stowarzyszenie Przewodników Turystycznych „KARPATY” powstało w kontrze do organizacji PTTK, czy stoi obok, czy też uzupełnia działalność owych kół? Dlaczego nie pozostaliście przy PTTK tylko utworzyliście odrębną strukturę?

- Nie jesteśmy w kontrze, jesteśmy obok i uzupełniamy ofertę kół przewodników PTTK. Bezpośrednią zaś przyczyną powołania Stowarzyszenia była likwidacja koła przewodników PTTK w Lesku i mówiąc kolokwialnie chodziło o „zagospodarowanie” przewodników z Leska, jego okolic, a także z od-

leglejszych miejscowości, którzy nagle zostali na przystawionym lodzie. Jest nas w Stowarzyszeniu około 80 osób.

- Pod względem działalności statutowej jest różnica w tym co wy robicie, a tym co robią przewodnicy spod znaku PTTK?

- Nie znam dokładnie ich statutów, ale sądzę, że w dużej mierze pokrywają się one z naszym. Natomiast w naszej działalności statutowej bardzo istotne jest podnoszenie swoich umiejętności i swojej wiedzy, wszak ludzie, którzy korzystają z naszych usług oczekują kompletnej wiedzy o regionie, a przede wszystkim o miejscach, do których ich zaprowadzamy, czy zawozimy. Mamy czasy powszechnej dostępności do informacji i już niejednokrotnie spotkałem się z tym, że to, o czym mówiłem, było weryfikowane wręcz natychmiast. Wystarczyło rzucić jakąś datę, czy nazwisko regionalnej postaci historycznej, a turysta natychmiast sprawdzał w internecie w telefonie, czy to prawda.

- Przewodnik górski musi mieć przeszkolenie z podstawowych działań i zabiegów ratowniczych? W góry chodzą ludzie w różnym stanie zdrowia, często też tacy, którzy nie zdają sobie sprawy, że taka wyprawa może być zagrożeniem dla ich zdrowia, a czasami nawet życia.

- Podstawową wiedzę w tym zakresie pozyskujemy podczas częstych spotkań z ratownikami z GOPR. Szkolą nas i przekazują zasady współpracy. Nie ukrywam, że będąc w górach z turystami bardzo często korzystałem z pomocy goprowców. Wielu moich kolegów także. Bardzo sobie tę pomoc cenimy.

- Jak z pańskiej perspektywy wygląda rozwój turystyki w naszych górach? Ludzie chętnie po nich chodzą, czy zainteresowanie maleje?

- Wzrasta. I to znacząco. Jest bardzo duże zainteresowanie Bieszczadami. W ostatnich latach, za sprawą między innymi telewizji, która na kilku kanałach emituje różne paradokumentalne seriale o Bieszczadach, to zainteresowanie wzrasta. Serial „Wataha” pobudził wyobraźnię ludzi z nizin, rozeszła się fama o tych „dzikich Bieszczadach”, a wraz z nią chęć obejrzenia na własne oczy przynajmniej części z tego, co można było zobaczyć na ekranie telewizora. Co ciekawe, ludzie do nas przyjeżdżający i wynajmujący sobie przewodnika, co się wiąże przecież z kosztami, słuchają i są bardzo zainteresowani tym, co mówimy, chcą dogłębnie poznać miejsca i historie miejsc, do których ich prowadzimy. To są bardzo świadomi turyści. Z przyjemnością się z takimi ludźmi rozmawia.

- Nie traktują przewodnika li tylko jako człowieka, który przepędzi ich przez góry, ale także interesująco opowie o miejscach i o ludziach, którzy tworzyli tutaj historię?

- Oczywiście tak. Na pewno jest też wątek, w którym ten przewodnik traktowany jest jako ktoś, kto zapewnia bezpieczeństwo. No bo jeśli wycieczka szkolna ma w programie marsz na Tarnicę czy Połoninę Wetlińską, to żaden z ich szkolnych opiekunów nie weźmie na siebie ryzyka, żeby ruszyć w taką trasę bez przewodnika, który ma uprawnienia do oprowadzania ludzi po górach. Przewodnik jest dla nich pewną gwarancją bezpieczeństwa. Spotykamy się oczywiście z opiekunami wycieczek, którzy zdeptali te góry wte i wewte, ale oni też mają świadomość, że nie są uprawnieni do tego, żeby prowadzić wycieczki z młodzieżą po górach. W razie jakiegś biedy ponosiliby poważne konsekwencje. Szczególnie w sytuacjach, które wymagają pomocy ze strony GOPR.

- Są jeszcze słynne autokarowe wycieczki pracownicze, kiedy zakłady pracy ładowały do autobusów przodowników pracy plus dwie-trzy skrzynki wódki i ruszali w góry?

- Ta forma „turystyki” jest już na szczęście w zaniku, aczkolwiek skłamałbym, gdybym powiedział, że całkowicie jej nie ma. Tak zwane objazdówki, czyli zwiedzanie Bieszczadów podróżując autokarem, oczywiście są, ale w zdecydowanie przeważającej liczbie uczestnicy tych wycieczek chcą góry i różne ich miejsca zwiedzić, zobaczyć na własne oczy, a nie czują się na siłach, by po górach chodzić. To są też bardzo świadomi i przepełnieni ciekawością turyści. Jedzie się cały dzień autokarem, opowiada, a oni cały czas słuchają i to najczęściej właśnie wśród nich są tacy, którzy mówią „sprawdzam” i na bieżąco nas weryfikują sięgając do Internetu.

- Wracając do tych, którzy chodzą po górach – więcej ich, czy mniej, bardziej świadomi tego co chcą zobaczyć?

- Turystyka świadoma i dobrze przygotowana zarówno przez uczestników, jak i organizatorów jest zdecydowanie coraz liczniejsza. Obserwuję też znaczący wzrost turystów indywidualnych. Widać ich także teraz, gdy pada deszcz czy śnieg. To są turyści dobrze przygotowani, wiedzą dokąd idą i po co idą. Ciepłe kurtki, dobre buty, kijki, mapa, gorąca herbata w termosie. Są przygotowani na zmienne warunki pogodowe. Oni nie są klientelą dla GOPR-u. „Alpinistów w klapkach” już niemal się nie spotyka, a jeśli to z rzadka i w lecie.

- Pan jest z zawodu?

- Leśnikiem. W otoczeniu przyrody czuję się spełniony. Dlatego też wybrałem taki a nie inny kierunek studiów, czyli leśnictwo. To była moja suwerenna decyzja, do której dorastałem od najwcześniejszych lat. Bez gór, lasów i całej tutejszej przyrody nie da mi się żyć.

- A skąd pan pochodzi?

- Stąd.

- Rodzice też są „stąd”?

- Od strony mojego taty tak, bo i on, i jego rodzice, czyli moi dziadkowie, a i pradiadkowie, też są „stąd”. Konkretnie z Baligrodu i okolic. Natomiast rodzina mamy to Pogórze Przemyskie. Nieco niższe od Bieszczadów, ale też góry.

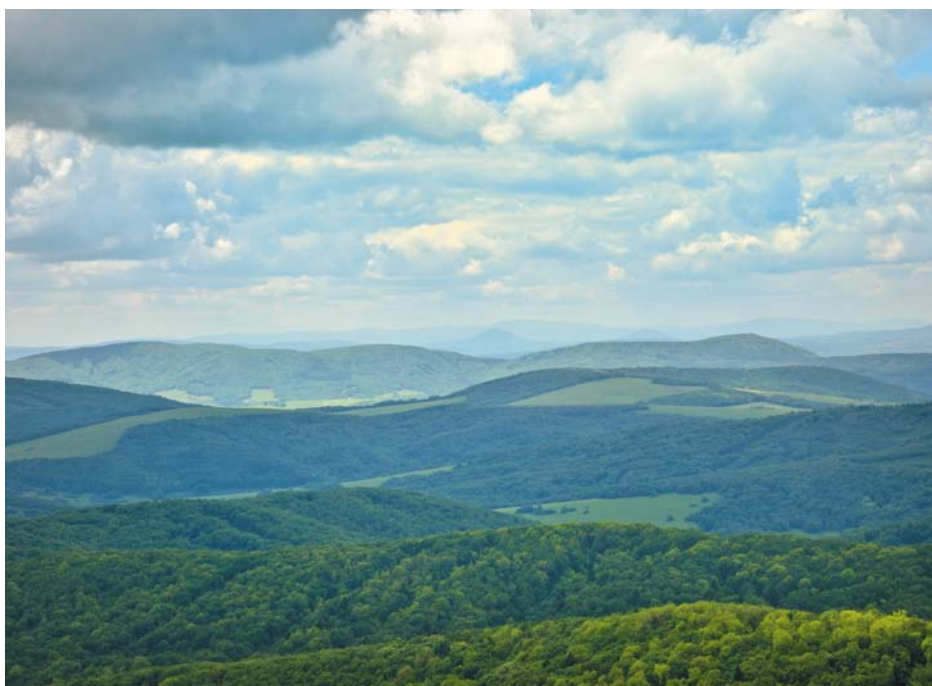
- Pradiadkowie i dziadkowie przetrwali wojnę w okolicach Baligrodu? To były bardzo trudne i niebezpieczne czasy.

- Zgadza się. Pamiętam opowieści babci o tych czasach, jak to różni zbrojni pukali nocą w drzwi ich domu. Różnie się przedstawiali, różnie byli ubrani. To byli i zbrojni z UPA, i enkawudziści i partyzanci sowieccy, także żołnierze Wojska Polskiego, również różnego autoramentu bandyci. Jakos udało się moim przodkom przetrwać.

- Jest pan więc rodzinnie, historycznie i tradycją związany z tym regionem?

- Całkowicie. Bardzo mocnymi więzami.

- Widział pan kiedyś siebie poza Bieszczadami?



Beskid Niski, Baranie – widok z wieży widokowej na Słowację

- Nigdy. Bywałem i bywam w różnych innych regionach, także górskich, bardzo mi się tam podoba, ale nie widzę, żebym się mógł gdzieś indziej odnaleźć. Po studiach miałem propozycję podjęcia pracy w okolicach Horyńca, ale nie zdecydowałem się. Wróciłem tu i chodziłem od nadleśnictwa do nadleśnictwa pytając, czy nie mają pracy dla takiego młodego leśnika, jak ja. Teraz pracuję w Nadleśnictwie Lesko, które ma siedzibę w Łączkach koło Leska i tam też mieszkam.

- Niziny są panu obce do przyswojenia.

- Bardzo. Też mi się podobają, ale wątpię, bym się tam odnalazł. Mój pejzaż to jednak Bieszczady.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Fotografie: archiwum

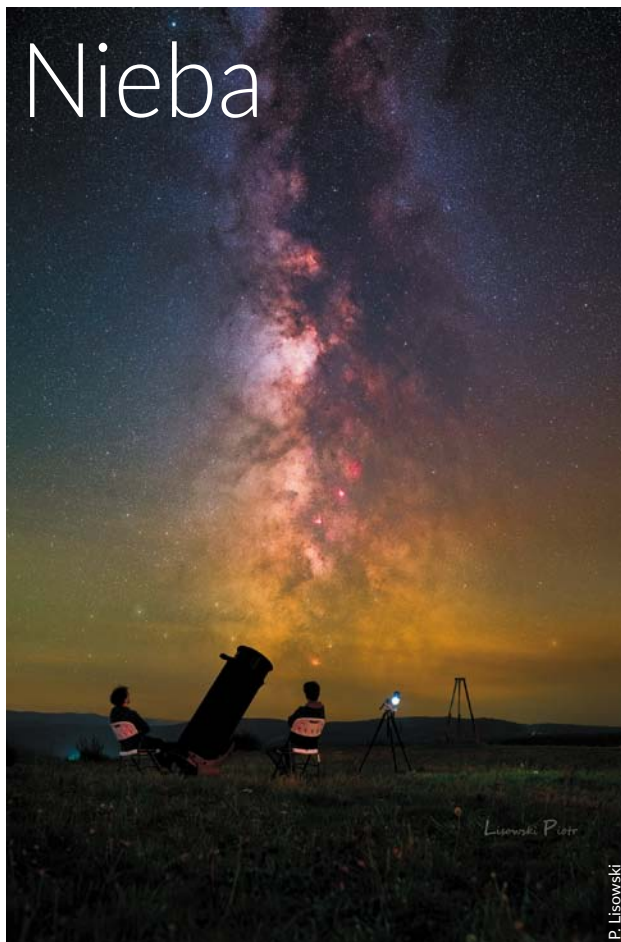
Na Straży Ciemnego Nieba

Magiczny urok rozgwieżdżonego nieba jest dla wielu inspiracją. W końcu wspólne oglądanie gwiazd to nie tylko nauka czy edukacja, ale też zabawa i początek wielu przyjaźni i hobby. Niestety takich miejsc na świecie, gdzie można podziwiać piękno gwiazdznego nieba, jest coraz mniej. Potrzeba ochrony i przywrócenia naturalnego środowiska nocnego jest bardziej pilna niż kiedykolwiek.

Stowarzyszenie na rzecz Innowacyjności i Transferu Technologii Horyzonty z Rzeszowa działa od 2001 r. Jest zaangażowane w rozwój i promocję innowacyjności w południowo-wschodniej Polsce. W ostatnich latach Stowarzyszenie podjęło działania na rzecz ochrony nocnego krajobrazu przed zanieczyszczeniem sztucznym światłem. Były one realizowane głównie na rzecz Parku Gwiazdowego Nieba Bieszczady, w partnerstwie z sąsiadującymi z nim parkami ciemnego nieba z Ukrainy i Słowacji oraz z podobnymi parkami z Czech i Węgier. Przykładowo, w latach 2021–2022. Stowarzyszenie zrealizowało projekt pt. „Strażnicy Ciemnego Nieba” w partnerstwie z fundacją „Teleskop” ze Sniny na Słowacji. Projekt wspierał działania obywatelskie na rzecz ochrony ciemnego nieba przed zanieczyszczeniem sztucznym światłem.

W lipcu 2023 r. Stowarzyszenie Horyzonty rozpoczęło realizację projektu „Na Straży Ciemnego Nieba”. Celem projektu była popularyzacja wśród studentów i doktorantów polskich wyższych uczelni zachowań proekologicznych w zakresie ochrony nocnego środowiska przed zanieczyszczeniem sztucznym światłem. W projekcie zajmowaliśmy

się problemem smogu świetlnego, który jest ciągle jeszcze mało znany i dostrzegany zarówno w Polsce, jak i na Podkarpaciu. Tymczasem zanieczyszczenie środowiska nocnego światłem negatywnie wpływa na biorytmy roślin, zwierząt i ludzi, a marnowanie energii na niepotrzebne oświetlenie przyczynia się również do zmian klimatycznych.



P. Lisowski



A. Józefowicz



J. Ziolkowski

Ochrona przed zanieczyszczeniem sztucznym światłem jest szczególnie ważna dla obszarów cennych przyrodniczo, gdzie nocne środowisko nie jest jeszcze naruszone smogiem świetlnym. Posiadanie ciemnego, pełnego gwiazd nieba może również przyczyniać się do rozwoju interesujących rodzajów turystyki przyrodniczej, jakimi są astroturystyka, astrofotografia czy nocna fotografia krajobrazowa.

Działania w projekcie koncentrowały się na promowaniu znaczenia ochrony nocnego środowiska przyrodniczego przed zanieczyszczeniem sztucznym światłem oraz budowaniu świadomości studentów i doktorantów w tym zakresie poprzez działania szkoleniowo-informacyjne oraz poprzez konkurs fotograficzny.

Celem konkursu było uchwycenie na fotografii problemu zanieczyszczenia sztucznym światłem oraz piękna ciemnego nieba. Tematyka fotografii zgłaszanych do konkursu zwracała uwagę społeczeństwa na problem, jakim staje się zanieczyszczenie sztucznym światłem oraz ukazywała znaczenie pięknego, ciemnego nieba.

W ramach projektu odbyły się dwa warsztaty tematyczne z dokumentowania zanieczyszczenia sztucznym światłem. Pierwsze warsztaty odbyły się w lipcu br. w Obserwatorium Astronomicznym w Tymcach koło Lubaczowa. Uczestnicy warsztatów zdobywali umiejętności z zakresu nocnej fotografii oraz dokumentowania zanieczyszczenia sztucznym światłem. Kolejne warsztaty odbyły się we wrześniu w Berezce k. Polańczyka, w trakcie których uczestnicy uczyli się fotografowania w trudnych nocnych warunkach, z wykorzystaniem różnorodnego sprzętu fotograficznego i specjalistycznego oprogramowania.

Uczestnicy projektu wzięli też udział w wizycie studialnej do założonego w 2009 r. polsko-czeskiego Izerskiego Parku Ciemnego Nieba, pierwszego takiego w Polsce. W trakcie pobytu mieli okazję zobaczyć park, poznać cele i historię jego powstania, a także zapoznać się z jego bieżącą działalnością edukacyjną i naukową oraz turystyczną. Spotkali się również z działającymi w parku edukatorami i astro-przewodnikami.

Na zakończenie projektu zostało zaplanowane webinarium poświęcone tematyce dokumentowania zanieczyszczenia sztucznym światłem i jego wpływu na środowisko, którego zapis jest dostępny w internecie ■

Więcej informacji o projekcie i jego działaniach można znaleźć na stronach:
www.horyzonty.man.rzeszow.pl/nscn-opis.html
www.facebook.com/straznicyciemnegonieba



W. Szumlański

dr Wojciech Krukar

Niemieckie zdjęcia lotnicze z 1944 r. jako nowe źródło wiedzy do poznania historii Beskidu Niskiego i Bieszczadów (cz. I)

W czasie badań archeologicznych, prowadzonych na miejscu dawnej leśniczówki Brenzberg w pobliżu Mucznego w Bieszczadach, do pracowników Nadleśnictwa Stuposiany dotarła informacja, że w archiwach amerykańskich są niemieckie zdjęcia lotnicze okolicy, wykonane pod koniec II wojny światowej. Fotografie takie są wykorzystywane w pracach archeologicznych, ale głównie w celu poszukiwania antropogenicznych form naziemnych¹.

W rejonie byłej leśniczówki prowadzono prace poszukiwawcze zbiorowej mogiły 74 Polaków zamordowanych przez UPA w sierpniu 1944 r. Prawdopodobnie zdjęcia te nic nie wniosły do realizowanych prac, gdyż przypuszczalnie zostały wykonane miesiąc wcześniej, ale okazały się wyjątkowym zapisem dawnych Bieszczadów. Pracownicy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie ustalili, że fotografii jest więcej i zobowiązali nadleśniczych do pozyskania wszystkich, które pokrywają poszczególne Nadleśnictwa. Otrzymane obrazy zostały przetworzone w firmie SmallGIS z Krakowa. Ogólnie prace te polegały na: przekształceniu zdjęć nachylonych na ści-

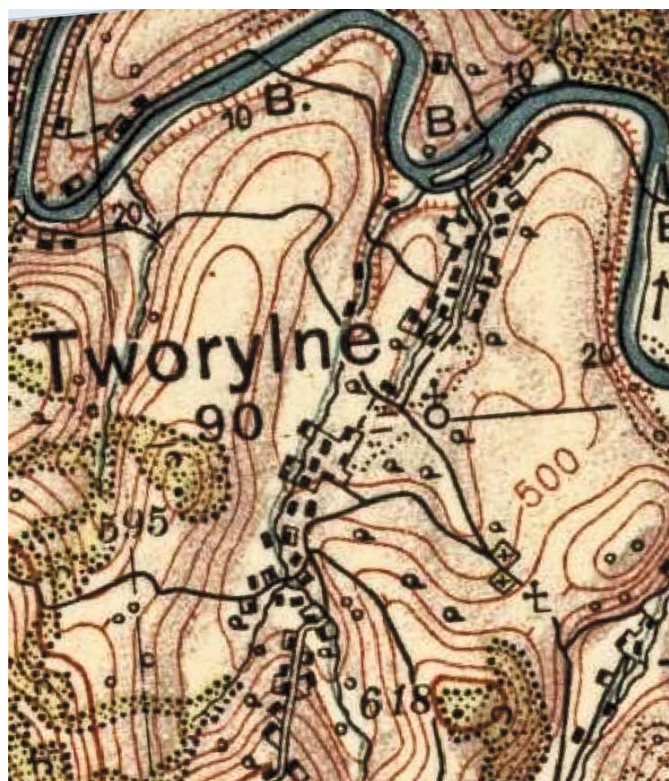
śle pionowe, doprowadzeniu ich do jednej skali oraz połączeniu w całość. Tak uzyskana fotomapa została nałożona na bieżącą ortofotomapę oraz aktualną mapę topograficzną. Obrazy te można porównywać na stronie: „Historia podkarpackich lasów na zdjęciach lotniczych z 1944 roku”, która jest częścią Geoportalu Krajowego.

Powojenne wysiedlenia ludności z Bieszczadów pociągnęły za sobą niemal całkowite wyludnienie regionu, ale także niewyobrażalne straty materialne – zniszczenie zabudowań wsi, w tym obiektów sakralnych. Większość dawnych pól i polan została zajęta przez las. Szacuje się, że lesistość regionu wzrosła z około 43% do 74%².

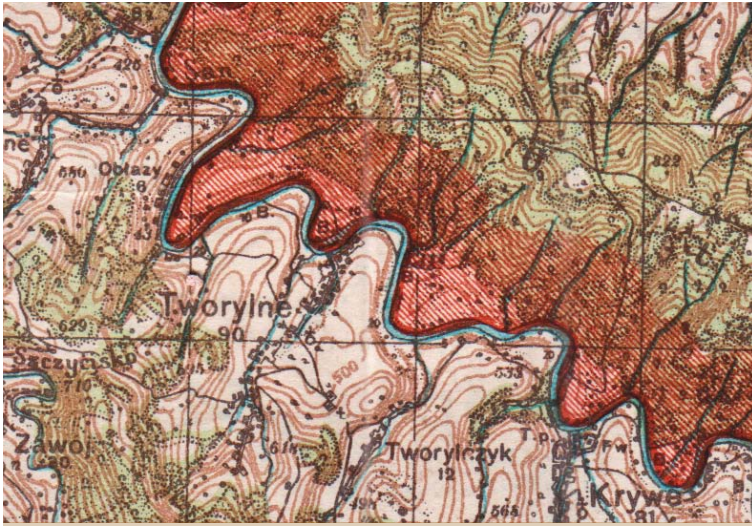
Przestrzenny obraz dawnych Bieszczadów został utrwalony na mapach Wojskowego Instytutu Geograficznego w skali 1 : 100 000. Mapy te ukazały się w latach 1937-1938³ i dzisiaj są najlepszym źródłem wiedzy o ówczesnym: rozmieszczeniu zabudowy, przebiegu dróg, zasięgu lasu oraz położeniu obiektów kulturowych i gospodarczych. Udostępnienie niemieckich zdjęć lotniczych sprawiło, że pojawiło się „nowe” spojrzenie na „stare” Bieszczady. Poniżej – w wybranych kombinacjach – zestawiam fragmenty zdjęć lotniczych z 1944 r. z mapami archiwalnymi oraz współczesnymi źródłami informacji przestrzennej: ortofotomapami, zdjęciami lidarowymi, mapami struktury drzewostanów. Celem porównania pierwszego, w którym prezentowane źródła mają zbliżony czas powstania, jest ocena dokładności i aktualności opracowań kartograficznych. Zestawienie drugie ma ukazać zmiany, jakie zaszły w krajobrazie bieszczadzkiemu w ciągu ostatnich 80 lat.

Tworylne – nieistniejąca wieś

Ta dawna osada leżała na lewym brzegu Sanu, w szerokim obniżeniu między zachodnią częścią Otrytu na północy a grzbieciem Szczycisk na południu. Przedwojenna zabudowa (90 budynków) ciągnęła się wzdłuż niewielkiego potoku o nazwie Szasz. Do osady należały też dwa przysiółki: Tworylczyk i Obłazy (odpowiednio 12 i 6 domów) oraz 11 zagród położonych za Sanem. Ogólna jej powierzchnia to 18,29 km², z czego na lasy i nieużytki przypadało ok. 8 km² (ok. 44%)⁴. Były to głównie lasy bukowe z domieszką jawo-



Ryc. 1. Tworylne na mapie WIG z 1938 r.



Ryc. 2. Sambor, Grossblatt Nr. 414, 1940 r.

ra, zgrupowane na północnych stokach Szczycisk i południowych Otrytu.

Tworylne i dwa jego główne przysiółki łączyła zachowana do dziś droga ze Studnengo do Krywego. W miejscu, gdzie przecinała ona potok Sasz, był środek wsi, tzw. Sere-dyna⁵. Tu znajdowały się: cerkiew z murowaną dzwonnica i kaplicą, zabudowania dworskie oraz szkoła.

Na mapie z 1938 r.⁶ zaznaczono tylko świątynię i stajnię dworską, a pół kilometra na południowy wschód od nich, przy drodze do Tworylczyka, dwa cmentarze i krzyż pańszczyźniany. Z drugiej strony zabudowań, na północnym zachodzie, zauważymy, że droga do Studnengo tworzyła coś w rodzaju pętli (ryc. 1).

Od jesieni 1939 r. do czerwca 1941 r. pobliski San był granicą niemiecko-sowiecką (ryc. 2). W tym czasie Sowietnicy wysiedlili 11 rodzin spod Otrytu na Wołyń⁷, a Niemcy zbudowali strażnicę dla Grenzschutzu, zlokalizowaną około 200 metrów na południowy wschód od centrum wsi.

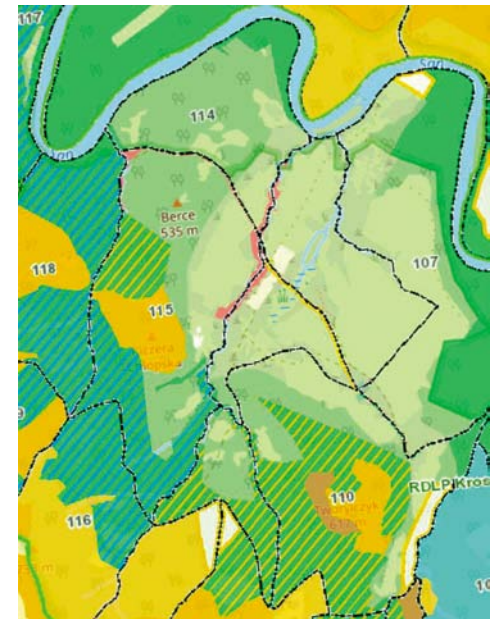


Ryc. 3. Tworylne na niemieckim zdjęciu lotniczym z 1944 r.

Na niemieckim zdjęciu lotniczym (ryc. 3) widać w środkowej części osady dwa długie budynki ustawione prostopadle względem siebie. Pierwszy, po północnej stronie drogi, to stajnia dworska, drugi, południowy, to stodoła. Ponieważ ostatniego nie ma na mapie WIG, można wnioskować, że powstał pod koniec lat trzydziestych lub w okresie wojny. Z kolei z relacji dawnego mieszkańca wsi,



Ryc. 4. Rozejście dróg po zachodniej Tworylnego. Zdjęcie z lat 1940-41. Źródło: *Zapomniane Bieszczady*, Ruthenus, s. 249



Ryc. 5. Mapa struktury drzewostanów w okolicy Tworylnego w 2023 r. Kolorem zielonym zaznaczono lasy olszynowe. Źródło: www.bdl.lasy.gov.pl/portal/mapy



Ryc. 6. Połonina Wetlińska - część wschodnia. Fragment mapy nazwicznej

p. Józefa Kuszały⁸, wiadomo, że stajnia spłonęła jeszcze w czasie okupacji. Ten obraz mówi, że stało się to najwcześniej w drugiej połowie 1944 r. W pobliżu widać zgrupowanie drzew alei dworskiej. Na południowy zachód od stodoły jest niewielki, samotny budynek szkoły, którą zbudowano w 1938 r. Na wschód od omawianych budynków gospodarczych, po południowej stronie drogi, jest spichlerz dworski, 200 m dalej niemiecka strażnica, a kolejne 300 m dalej, koło rozstaju dróg, cmentarze wiejskie.



Ryc. 7. Szkice terenowe do mapy katastralnej Bereków Górnych, fragment północnych stoków Hasiakowej Skąły

W północnej części kadru widać skrót pętli drogi wiodącej do Studnnego. Na jednej z archiwalnych fotografii widać to rozdroże (ryc. 4).

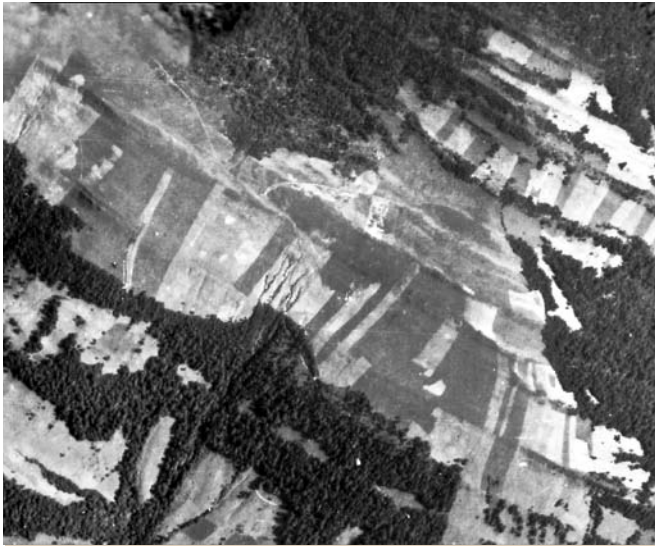
Tworylnie przestało istnieć pod koniec kwietnia 1947 r., kiedy mieszkańców deportowano w Olsztyńskie⁹. Wspominali oni, że kiedy tylko opuścili wieś, domostwa z dymem puściło Wojsko Polskie. Dzisiaj, pomimo upływu lat w dolinie nad potokiem Sasz zachowała się murowana dzwonnica, kamienne filary stajni i stodoły dworskiej, podmurówka cerkwi oraz pozostałości spichlerza, strażnicy niemieckiej, szkoły i domów.

Opuszczone pola i polany zajął las. W jego drzewostanie dominuje olsza szara w wieku 50–60 lat. Tylko u podnóża Otrytu większe powierzchnie zajmują w podobnym wieku lasy grabowe. Względna powierzchnia lasów wzrosła tu z około 44% przed ostatnią wojną do około 90% obecnie (ryc. 5).

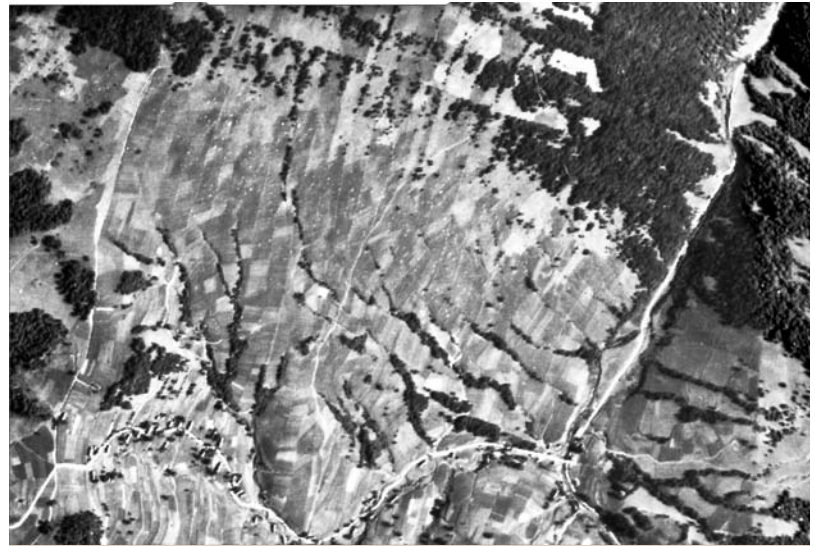
Połonina Wetlińska (część wschodnia) – gospodarcze wykorzystanie łąk górskich

Połonina Wetlińska stanowi najdalej na zachód wysuniętą część bieszczadzkiego pasma połonin. Obniżenie Przetęczy Orłowicza dzieli ten masyw na dwie części: zachodnią, mniejszą i niższą, ze Smerekiem (1222 m) oraz wschodnią, większą i wyższą, z Hnatowym Berdem (1186 m), Rohem (1255 m), Osadzkim (1263 m) i Hasiakową Skalą (1231 m). Do czasów wysiedleń obszar powyżej granicy lasu należał do pięciu wsi: Smereka, Jaworzca, Zatrwarnicy, Bereków Górnych i Wetliny. Największa część – 142,68 ha (ok. 40%) – była w granicach ostatniej z wymienionych wsi. Należała do niej cała południowa strona Połoniny za wyjątkiem niewielkich kawałków leżących w granicach Smereka i Bereków Górnych.

Wetlina dzieliła się dawniej na trzy części: Stare Sioło, Zabrodzie i Osadę. Mieszkańcy pierwszej z nich posiadali połoninę na Wysokiej¹⁰ (Połonina Starosilska). W części wschodniej masywu była Połonina Zabrodzka, zwana też Pańską Dołyną, należąca do dworu w Zabrodziu, i Połonina Osadzka, użytkowana przez mieszkańców wschodniej części Wetliny, zwanej Osada (dziś nieistniejąca) (ryc. 6). Był to jeden z nielicznych przypadków w przedwojennych Bieszczadach, gdzie teren powyżej granicy lasu był w rękach prywatnych. Połonina ta zajmowała południowy stok od zachodniego krańca Hnatowego Berda po Hasiakową Skalę¹¹. Gospodarze z Zabrodzia nie mieli połoniny, ale za to posiadali grunty w dolinie Moczarnego. Władysław Buchwak z Zabrodzia wspomina¹²: „Na Hnatow Berdzie w te strone i między Hnatow Berdom a Chatką Puchatka to Osada miała. To była prywatna połonina. Tylko od pańskiego był kopiec. Granica była czubkiem z Zatrwarnicą. Bydło było w lasach Płai¹³. Zatrwarnica nie kosiła połoniny. Tam tylko jagody były. Na Osadzie połonina była podzielona, jak na Wysokiej – z góry na dół. Myśmy mieli tam połoninę, bo matka z Osady przyszła w Zabrodzie. Dostała 5 morgów, i w tym i połonina była”.



Ryc. 8. Połonina Wetlińska (część wschodnia) na niemieckim zdjęciu lotniczym z 1944 r.



Ryc. 9. Południowe stoki Połony Wetlińskiej w okolicy Berehów Górnych. Na łąkach widać białe kopki siana lub miejsca po nich.

Własnością prywatną była też wschodnia część masywu, należąca do Berehów Górnych. Największy jej fragment rozciągał się na północnym stoku Hasiakowej Skały. Szkice terenowe sporządzone do planu katastralnego pokazują układ działek wraz z nazwiskami właścicieli (ryc. 7). Na swoją połoninę mieszkańcy Berehów jeździli obecną Końską Drogą do przełęczu Staw w głównym grzbiecie masywu, którą w Berehach nazywano Żołoby (Zatwarnickie). Tu drogi rozdzielały się. Jedna schodziła na północny zachód, do Suchych Rzek, druga odgałęziała się na wschód, wiodąc na połoniny na północnym stoku Hasiakowej Skały. Połony te, porozdzielane paskami lasu i grzędami skalnymi, miały dawniej barwne nazwy, np. Żołoby-na, Kamianka, Gubowa, Czerteż, Za Berda, Kut Żydowski.

Na zdjęciu (ryc. 8) wschodniej części masywu Połony Wetlińskiej widać strukturę własności oraz sposób użytkowania gruntów powyżej górnej granicy lasu w 1944 r. W części północno zachodniej jest fragment połony w granicach Zatwarnicy. Była to połonina dworska, na której do końca ostatniej wojny miały miejsce wypasy bydła. Powierzchnie używane jako pastwiska (lub nie koszone) odznaczają się ciemniejszym fototonem. Na pozostałym obszarze częściowo ukazują się układ dawnych działek

prywatnych. Z mapy katastralnej oraz wspomnień Buchwaka wiadomo, że poszczególne parcele w części wetlińskiej były wąskie i bieły prostopadle do grzbiecie pasma. Na zdjęciu widać kilka takich jaśniejszych lub ciemniejszych „pasków”. Większe powierzchnie w danym odcieniu to zgrupowane działki skoszone lub nieskoszone.

Podobnie użytkowana była połonina w granicach Berehów Górnych (prawa strona zdjęcia). Szczególnie ładna mozaika układu gruntów ukazuje się na północ od Hasiakowej Skały, z miejsca zwanym dawniej Kamianka.

W lesie na stoku południowym częściowo widać jaśniejszą linię drogi, którą dzisiaj nazywamy Końską. Wyżej, już na połoninie, kluczy ona między źródłowymi potokami Parasynowego Zwiru, a główny grzbiecie pasma osiąga koło tzw. Stawu. Stąd jedna droga odchodzi na północny zachód, w stronę Zatwarnicy, a druga, w kierunku wspomnianej Kamianki. Jeżeli przeniesiemy wzrok na południowe stoki masywu, położone na północ od zabudowań Berehów Górnych (ryc. 9), to na łąkach zobaczymy białe plamki kopek siana (lub miejsca po nich). Tu widoczne są też delikatne struktury pasiaste, które pokazują kierunki koszenia lub grabienia siana.

Fotografie: archiwum autora

Przypisy

1. A. Ciołkosz, A. Miszański, J. Olędzki, *Interpretacja zdjęć lotniczych*, Warszawa 1999, ss. 428-436.
2. J. Korzeniak, S. Kucharzyk, *Zmiany w szacie roślinnej od połowy XIX w. do czasów współczesnych*, [w:] J. Wolski (red.), *Bojkowszczyzna Zachodnia – wczoraj, dziś i jutro*, t. 2, Warszawa 2016, ss. 246-247.
3. Arkusze: Lesko (pas 51, stęp 34), Warszawa 1938; Łupków (pas 52, stęp 34), 1938; Ustrzyki Dolne (pas 51, stęp 35), 1938, Dźwiniacz Górny (pas 52, stęp 35), 1937 i Turka (pas 52, stęp 36), 1937.
4. Obliczenia własne na podstawie: *Skorowidz Gmin Rzeczypospolitej Polskiej. Ludność i budynki*, Warszawa 1933, s. 38.
5. Józef Kuształa (Tworylne), wywiad korespondencyjny, Olsztyn, 02.06.1997 r.
6. Arkusz: *Ustrzyki Dolne* (pas 51, stęp 35), Warszawa 1938.
7. Fenia Skarečka (Tworylne), wywiad korespondencyjny, Małe Cebrykwo, 30.05.2012 r.

8. Józef Kuształa (Tworylne), wywiad korespondencyjny, Olsztyn 02.06.1997 r.
9. W niektórych publikacjach, np. przewodniku *Bieszczady dla prawdziwego turysty*, Pruszków 2018, s. 364, jest błędna informacja, mówiąca że ludność Tworylnego została wysiedlona w 1946 r. na Ukrainę, a zabudowania spaliła sotnia Bira. Faktycznie w tym roku 22 rodziny dobrowolnie przeszły na sowiecką stronę Sanu, a 7 wygnało tam Wojsko Polskie. Pozostali mieszkańcy bronili się przed przesiedleniem do wiosny 1947 r.
10. Tak nazywano w przedwojennej Wetlinie górę Smerek.
11. Hasiakowa Skała – wschodni wierzchołek Połony Wetlińskiej, pod którym była Chatka Puchatka.
12. Wywiad bezpośredni: Władysław Buchwak (Wetlina), Lesko 04.1993 r.
13. Płaje – las ograniczający połoninę od strony południowej.

Małgorzata Pociask

Ochrona przyrody w Słowacji

Park Narodowy „Mała Fatra”



Słowacja to naprawdę karpaccy kraj – ponad 71% powierzchni Słowacji zajmują Karpaty (kiedy w Polsce jest to tylko 6%).

Historia ochrony przyrody w Słowacji

Historia ochrony przyrody w Słowacji sięga XIII w., kiedy ochroną objęto żubra europejskiego i obszar obecnego rezerwatu Badínsky prales niedaleko Bańskiej Bystrzycy. W 1876 roku wyznaczono pierwszy obszar chroniony – Wielicki Ogród (słow. Kvetnica) w Dolinie Wielickiej w Tatrach Wysokich. Pierwszym parkiem powstałym na terenie współczesnej Słowacji był Tatrzański Park Narodowy powołany 18 grudnia 1948 roku – park rozpoczął swoją działalność 1 stycznia 1949 roku.

W Słowacji powierzchnia obszarów objętych ochroną to 1,1 mln ha (23,1 proc. terytorium państwa). Państwo Ochrona Przyrody Republiki Słowackiej zarejestrowała 9 parków narodowych: Tatrzański, Pieniński, Nizkie Tatry, Słowacki Raj, Mała Fatra, Muránska Planina, Poloniny, Veľká Fatra, Kras Słowacki. W Słowacji jest ponadto 14 obszarów chronionego krajobrazu (PLA) i ponad 700 obszarów mniejszych.

Formy ochrony przyrody

Podstawowym dokumentem prawnym ochrony przyrody i krajobrazu Republiki Słowackiej jest ustawa Rady Narodowej Republiki Słowackiej nr 543/2003 Zb. z dnia 25 czerwca 2002 r. o ochronie przyrody i krajobrazu, z późniejszymi zmianami.

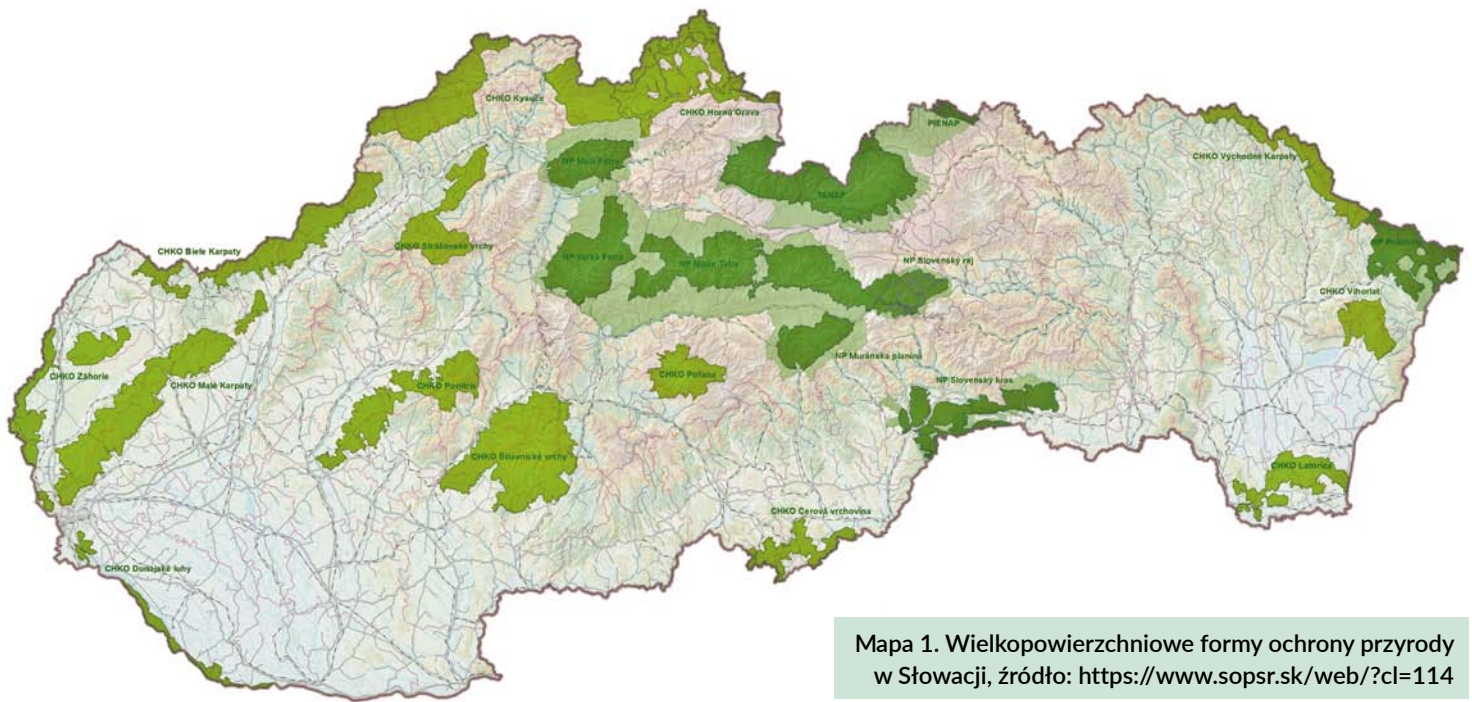
Ustawa reguluje kompetencje organów administracji państwowej i gmin, a także prawa i obowiązki osób prawnych i fizycznych w zakresie ochrony przyrody i krajobrazu, w celu zapewnienia długotrwałego zachowania równowagi przyrodniczej i ochrony różnorodności warunków i form życia, walorów przyrodniczych i piękna oraz stworzenia warunków dla zrównoważonego wykorzystania zasobów naturalnych i świadczenia usług ekosystemowych, uwzględnienie potrzeb gospodarczych, społecznych i kulturalnych, a także uwarunkowań regionalnych i lokalnych.

Jednym ze sposobów osiągnięcia tego celu jest terytorialna ochrona przyrody i krajobrazu. Zgodnie z prawem oznacza to ochronę przyrody i krajobrazu na terytorium Republiki Słowackiej lub jej części. Dla ochrony terytorialnej ustanowiono pięć poziomów ochrony. Zakres ograniczeń wzrasta wraz ze wzrostem stopnia ochrony. Na obszarach, na których nakłada się kilka obszarów chronionych o różnym stop-

Parki narodowe w Słowacji

Lp.	Nazwa parku narodowego	Położenie	Rok powstania	Powierzchnia [km ²]
1	Tatrzański Park Narodowy (Tatranský národný park)	Kraj preszowski, Kraj żyliński	1948	738
2	Pieniński Park Narodowy (Pieninský národný park)	Kraj preszowski	1967	37,5
3	Park Narodowy „Nizkie Tatry” (Národný park Nízke Tatry)	Kraj bańskobystrzycki, Kraj preszowski, Kraj żyliński	1978	728
4	Park Narodowy „Mała Fatra” (Národný park Malá Fatra)	Kraj żyliński	1988	226,3
5	Park Narodowy „Słowacki Raj” (Národný park Slovenský raj)	Kraj koszycki, Kraj preszowski	1988	197,63
6	Park Narodowy „Poloniny” (Národný park Poloniny)	Kraj preszowski	1997	298,05
7	Národný park Muránska planina (Národný park Muránska planina)	Kraj bańskobystrzycki	1997	203,18
8	Park Narodowy „Wielka Fatra” (Národný park Veľká Fatra)	Kraj bańskobystrzycki, Kraj żyliński	2002	403,71
9	Park Narodowy „Kras Słowacki” (Národný park Slovenský kras)	Kraj koszycki	2022	346,11

Źródło: opracowanie własne



Mapa 1. Wielkopowierzchniowe formy ochrony przyrody w Słowacji, źródło: <https://www.sopsr.sk/web/?cl=114>

niu ochrony (na przykład park narodowy i rezerwat przyrody), zawsze obowiązuje najwyższy z nich.

Pierwszy poziom ochrony obowiązuje na terytorium Republiki Słowackiej, chyba że niniejsza ustawa lub powszechnie obowiązująca regulacja prawna wydana na jej podstawie stanowi inaczej. W pierwszym stopniu ochrony stosuje się przepisy dotyczące ogólnej ochrony przyrody i krajobrazu zgodnie z prawem. Ten poziom ochrony nie jest zatem objęty ochroną terytorialną na podstawie art. 17–31 ustawy. Oznacza to, że jest to obszar poza specjalnie wyznaczonymi obszarami chronionymi, z wyjątkiem chronionych obszarów ptaków, jaskiń i wodospadów oraz ich stref buforowych i miejskich obszarów chronionych. W tych kategoriach nie obowiązują stopnie ochrony, lecz warunki określone w ich oświadczeniach.

Tereny zawierające siedliska mające znaczenie dla Wspólnoty, siedliska o znaczeniu krajowym, siedliska gatunków mających znaczenie dla Wspólnoty, siedliska gatunków o znaczeniu krajowym oraz siedliska ptactwa, w tym gatunków wędrownych (dla których wyznaczono obszary chronione), znaczące cechy krajobrazu lub twory przyrodnicze, mogą zostać uznane za obszary chronione (SA).

W Słowacji funkcjonują podstawowe formy ochrony przyrody:

- obszary chronionego krajobrazu (chránená krajinná oblasť),
- parki narodowe (národný park),
- rezerваты przyrody (národná prírodná rezervácia, prírodná rezervácia),
- pomniki przyrody (prírodná pamiatka),
- obszary chronione (chránený areál),
- chroniony element krajobrazu,
- gminny obszar chroniony.

Parki narodowe i obszary chronionego krajobrazu są określane jako obszary chronione na dużą skalę (SOO). Obszary chronione, rezerваты przyrody, narodowe rezerваты przyrody, pomniki przyrody, narodowe pomniki przyrody, parki przyrody i chronione elementy krajobrazu są określane jako obszary chronione na małą skalę (MSC).

Obszar chronionego krajobrazu to obszar, zwykle ponad 1000 ha, z rozproszonymi ekosystemami ważnymi dla zachowania różnorodności biologicznej i stabilności ekologicznej, o charakterystycznym wyglądzie krajobrazu lub o szczególnych formach osadnictwa historycznego. Na jego terytorium obowiązuje drugi poziom ochrony, chyba że prawo stanowi inaczej (na przykład poprzez ogłoszenie podziału na strefy lub OIOM na terytorium obszaru chronionego krajobrazu). Do 31.12.2021 r. zadeklarowano 14 obszarów chronionego krajobrazu w Słowacji.

Park narodowy to większy obszar, zwykle ponad 10 tys. ha, obejmujący głównie ekosystemy zasadniczo niezmienione przez działalność człowieka lub o unikalnej i naturalnej strukturze krajobrazu, stanowiące najważniejsze dziedzictwo przyrodnicze, w którym ochrona przyrody ma pierwszeństwo przed innymi działaniami. Może zostać ogłoszony przez rząd w drodze dekretu, a trzeci poziom ochrony ma zastosowanie na jego terytorium, chyba że prawo stanowi inaczej. Należy zwrócić uwagę na bliskie położenie tych obszarów w stosunku do granicy państwa i na fakt, że kilka parków narodowych ma swoje odpowiedniki po drugiej stronie granicy – polskiej.



Tatrzański Park Narodowy

Park krajobrazowy to większy obszar, zwykle ponad 500 ha, z ekosystemami zmodyfikowanymi przez działalność człowieka, które tworzą biocentra o znaczeniu ponadregionalnym lub które są ważne dla zapewnienia właściwego stanu siedlisk mających znaczenie dla Wspólnoty, siedlisk o znaczeniu krajowym, siedlisk gatunków mających znaczenie dla Wspólnoty lub siedlisk gatunków o znaczeniu krajowym. Może zostać ogłoszony przez rząd, a drugi lub trzeci poziom ochrony ma zastosowanie na jego terytorium, chyba że prawo stanowi inaczej. Żaden obszar chroniony nie został jeszcze zadeklarowany w tej nowej kategorii (stan na 2020 r.).

Obszar chroniony (CHA) to obszar, zazwyczaj do 500 ha, na którym znajdują się siedliska mające znaczenie dla Wspólnoty lub siedliska o znaczeniu krajowym, lub który jest siedliskiem gatunku mającego znaczenie dla Wspólnoty lub siedliskiem gatunku o znaczeniu krajowym, na którym właściwy stan tych siedlisk zależy od zarządzania przez człowieka. Może zostać ogłoszony przez rząd w drodze rozporządzenia, a na jego terytorium obowiązuje drugi, trzeci, czwarty lub piąty poziom ochrony. Na dzień 31.12.2021 r. zadeklarowano 193 CHA (w tym 1 prywatny).

Rezerwat przyrody (PR) to obszar, zwykle do 1000 ha, który reprezentuje rodzime lub mało zmienione siedliska o znaczeniu europejskim lub krajowym lub siedliska gatunków wspólnotowych lub siedliska o znaczeniu krajowym. Może zostać ogłoszony przez rząd dekretem, a czwarty lub piąty poziom ochrony ma zastosowanie na jego terytorium. Rezerwat przyrody, zwykle stanowiący ponadregionalne biocentrum jako część najważniejszego dziedzictwa przyrodniczego stanu, może zostać uznany przez rząd za Narodowy Rezerwat Przyrody (NRP). Do 31.12.2021 r. zadeklarowano 448 PR (w tym 3 prywatne i 200 KPR).

Wiele ważnych elementów krajobrazu, ekosystemów o małej skali chronionych jest w postaci: **pomników przyrody (PP)**, **chronionych elementów krajobrazu (CHKP)**, **miejskich obszarów chronionych (OSA)**.

Poza krajowym systemem obszarów chronionych terytorium Republiki Słowackiej obejmuje obszary europejskiego systemu **obszarów chronionych Natura 2000** – obszary chronione dla ptaków i obszary o znaczeniu europejskim, które w dużej mierze pokrywają się z krajowym systemem obszarów chronionych. Sieć NATURA 2000 składa się z 473 obszarów o znaczeniu europejskim stanowiących 11,9% powierzchni kraju oraz 41 obszarów chronionych ptaków stanowiących 26,16% powierzchni kraju. W tym 26 obszarów ptasich i 435 obszarów siedliskowych w subregionie alpejskim.

Oprócz krajowego systemu obszarów chronionych na terytorium Republiki Słowackiej znajdują się również **obszary o znaczeniu międzynarodowym** – obszary Ramsar, rezerwaty biosfery, obszary z Dyplomem Rady Europy oraz obszary dziedzictwa naturalnego UNESCO

Prywatne obszary chronione

Właściciel takiego gruntu, który spełnia warunki określone w niniejszej ustawie dla obszaru chronionego, rezerwatu przyrody lub pomnika przyrody i nie został jeszcze uznany za chroniony, może na podstawie przedłożonego projek-

tu ochrony zwrócić się do starostwa powiatowego w siedzibie powiatu o ogłoszenie prywatnego obszaru chronionego, prywatnego rezerwatu przyrody lub prywatnego pomnika przyrody (zwanego dalej „prywatnym obszarem chronionym”). Jeżeli teren spełnia warunki do stwierdzenia ochrony terytorialnej, starostwo powiatowe w siedzibie powiatu uzna je za prywatny obszar chroniony dekretem, który określi również stopień ochrony prywatnej strefy chronionej oraz szczegóły ochrony terytorialnej prywatnego obszaru chronionego i jego otuliny, w tym ich terytorialny i czasowy okres ważności. Do 2020 roku ogłoszono 3 prywatne rezerwaty przyrody (Vlčia, Rysia, Rohacz), w 2021 roku ogłoszono pierwszy prywatny obszar chroniony Langáčske skaly.

Jaskinie i naturalne wodospady

Szczególną grupą obszarów chronionych są jaskinie i naturalne wodospady. Zgodnie z prawem jaskinia jest dostępna dla człowieka i tworzy w wyniku naturalnych procesów pustą podziemną przestrzeń w skorupie ziemskiej, której długość lub głębokość przekracza 2 m, a wymiary otworu powierzchniowego są mniejsze niż jego długość lub głębokość. Naturalny wodospad w rozumieniu prawa jest taką naturalną formacją skalną, przez którą ciek wodny pod wpływem sił natury bez interwencji człowieka spada z wysokości większej niż 3 m lub przepływa przez ciągły lub kaskadowy klif skalny o stromości większej niż 75 stopni, a woda w korycie rzeki utrzymuje się przez cały rok. Wszystkie jaskinie i naturalne wodospady, które spełniają powyższe definicje, są pomnikami przyrody (PP) w rozumieniu prawa. Unikalna jaskinia lub naturalny wodospad, który stanowi część najważniejszego dziedzictwa przyrodniczego stanu, może zostać uznany przez rząd za Narodowy Pomnik Przyrody (MSP). Jaskinie i wodospady naturalne oraz ich strefy ochronne nie podlegają stopniom ochrony, lecz szczególnym warunkom ochrony określonym w art. 24 ustawy.

Od 2021 roku w Słowacji zarejestrowanych jest ponad 7600 jaskiń i ponad 200 wodospadów, które są pomnikami przyrody w oparciu o powyższe kryteria. Spośród nich 44 jaskinie i 5 naturalnych wodospadów zostały specjalnie uznane za narodowe pomniki przyrody, a 10 jaskiń zostało specjalnie uznanych za pomniki przyrody. ■

Bibliografia

543/2002 Z. z. Zákon o ochrane prírody a krajiny

Klinda J., Liesková Z., 2011, *Správa o stave životného prostredia Slovenskej republiky v roku 2010*, Bratislava, Ministerstvo životného prostredia Slovenskej republiky; Banská Bystrica, Slovenská agentúra životného prostredia.

Chránené územia prírody Slovenskej republiky, [w:] *Štátny zoznam osobitne chránených častí prírody SR*, Slovenská agentúra životného prostredia, *Národné parky sú najcennejšie prírodné územia Slovenskej republiky*, [w:] *Enviroportál Ministerstva životného prostredia SR* (<https://www.enviroportal.sk/clanok/narodne-parky-su-najcennejsie-prirodne-uzemia-slovenskej-republiky>)

<https://natura2000.eea.europa.eu>

<http://webgis.biomonitring.sk/>

<https://www.soprs.sk/web/?cl=114>

https://www.eea.europa.eu/data-and-maps/figures/natura-2000-birds-and-habitat-directives-8/slovakia-1/Natura2000_End2016_Slovakia.epi.75dpi.png/download

Lidia Widak

Wyniki konkursu plastycznego „Twórczość Aleksandra Fredry”

W ramach zadania „Fredro w Bieszczadach i w Beskidzie Niskim” dofinansowanego z budżetu Województwa Podkarpackiego zorganizowany został konkurs plastyczny „Twórczość Aleksandra Fredry”, którego przedmiotem było wykonanie pracy plastycznej dotyczącej twórczości Aleksandra Fredry.



II miejsce – Alicja Sudoł,
Szkoła Podstawowa im. ks. kardynała
Stefana Wyszyńskiego w Głogowie



I miejsce – Maja Wilk,
Szkoła Podstawowa nr 9 w Sanoku

III miejsce – Julia Wąsacz,
Zespół Szkół w Strażowie

Celem konkursu adresowanego do młodzieży z województwa podkarpackiego (klasy IV–VIII szkół podstawowych) było zainteresowanie uczniów szkół podstawowych województwa podkarpackiego twórczością Aleksandra Fredry. Na konkurs nadesłano 172 prace, odnoszące się do takich utworów jak, m.in. *Zemsta*, *Mąż i żona*, *Małpa w kąpielu*, *Paweł* i *Gawel*.

Pierwsze miejsce w konkursie zajęła praca Mai Wilk, uczennicy Szkoły Podstawowej nr 9 w Sanoku. Praca Alicji Sudoł ze Szkoły Podstawowej im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Głogowie Małopolskim uplasowała się na II miejscu. Julia Wąsacz z Zespołu Szkół w Strażowie zajęła III miejsce.

W konkursie przyznano również 5 wyróżnień, które otrzymali: Alicja Stafiej, ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. T. Kościuszki w Białobrzegach; Emilia Florek ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Marii Konopnickiej w Krośnie; Szymon Sudoł ze Szkoły Podstawowej im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Głogowie Małopolskim; Oliwia Mastyka ze Szkoły Podstawowej im. Aleksandra Fredro w Odrzykoniu; Kacper Waśłowicz ze Szkoły Podstawowej im. Aleksandra Fredro w Odrzykoniu.



Stanisław Drozd „Obrzędowość Bojków i Łemków”

Kto niósł do chrztu nowo narodzone dziecko? Co to były zmówiny? Jak wyglądał ślubny strój kobiety? Jakie były ważniejsze święta roku obrzędowego? Na te i inne pytania odpowiada Stanisław Drozd – pierwszy kierownik Gminnego Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków oraz Regionalnego Centrum Kultury w Myczkowie. Pracownik Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Turystyki w Polańczyku od 2013 roku. Emerytowany nauczyciel historii i pasjonat historii regionalnej. Na bazie gromadzonych przez lata wraz z uczniami i lokalnym społeczeństwem eksponatów, zainicjował i wspólnie z ówczesnymi władzami Gminy Solina założył w/w muzeum, które oficjalnie otwarte zostało w 2013 r.



Krzysztof Zieliński „Kuchnia Bojków i Łemków”

Redykołki, fuczki, hreczanyki, łemkowskie kiseniaki, proziaki to tylko niektóre z potraw jadane przez ludność zamieszkującą niegdyś teren Bieszczadów i Beskidu Niskiego. O pokarmach z tego regionu opowiada Krzysztof Zieliński – historyk sztuki, regionalista, dziennikarz, autor szeregu książek i artykułów dotyczących dziedzictwa kulturowego województwa podkarpackiego i obszarów pogranicza. Jednak tematyka, z którą najczęściej jest utożsamiany to kulinaria w ujęciu historycznym. Jest autorem pierwszej pracy podsumowującej dorobek historyczny kulinariów na terenie województwa, jak i szeregu przewodników kulinarno-turystycznych po regionie oraz współtwórca działającego od 2013 r. Szlaku Kulinarne Podkarpackie Smaki, jednego z największych tego typu przedsięwzięć w Polsce, którego animatorem jest Stowarzyszenie „Pro Carpathia”. Od lat uczestnik szeregu komisji jurorskich oceniających w konkursach tradycyjne dania i potrawy przygotowywane przez Koła Gospodyń Wiejskich.



Andrzej Potocki „Wierzenia i legendy Bojków i Łemków”

O zamawiaczach, chmarnikach, upiorach i czarownicach. Świat Bojków i Łemków był pełen magii. Opisuje go Andrzej Potocki – z pochodzenia rymanowianin. Pisarz, historyk-regionalista, dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny, animator kultury i pedagog. Jest autorem trzydziestu trzech książek, ale jego teksty znalazły się również w kilkudziesięciu wydawnictwach zbiorowych, albumach i tomikach poezji. W swoich książkach preferuje tematykę bieszczadzką. Zajmuje się także historią regionalną społeczności żydowskiej i wschodniosłowiańskich grup etnicznych zamieszkujących Podkarpacie. Jego materiały dziennikarskie od kilkudziesięciu lat znaleźć można w prasie regionalnej i ogólnopolskiej. Natomiast dla telewizji publicznej, z którą związany był blisko ćwierć wieku, realizował ponad 650 filmów, reportaży i felietonów. Jego książki i filmy cieszą się niezmiernie dużą popularnością wśród przynajmniej dwóch pokoleń miłośników Bieszczadów.



Dr hab. Łukasz Łuczaj „Wykorzystywanie roślin w codziennym życiu Bojków i Łemków”

O dzikich roślinach jadalnych wykorzystywanych w kuchni na terenie Bojkowszczyzny i Łemkowszczyzny opowiada dr hab. Łukasz Łuczaj, profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, etnobotanik i ekolog roślin. Dokumentuje wiedzę tradycyjną dotyczącą dzikich roślin jadalnych. Promuje tworzenie ogrodów z rodzimych gatunków roślin. Prowadził badania terenowe m.in. w Chinach, Laosie, Gruzji i na Bałkanach. Autor książek o przyrodzie, programów telewizyjnych, prowadzi blogi i vlogi (youtube) o roślinach.

